

GŁOS POLONII



Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech
Rok XXIV. Nr 39. Grudzień 1994 r.

BEM EGYESÜLET HIRADÓJA

Drodzy Przyjaciele, Rodacy!

Zbliża się największe święto roku. Jak co roku, tak i teraz usiądziemy do stołów, by podzielić się tradycyjnym opłatkiem. I choć jest to najbliższe ze świąt, to w chwili łamania opłatka i wzajemnego składania życzeń mimowolnie lży cisną się do oczu. Wiem dobrze, bo sam takie chwile przeżywałem. I chyba nikogo to nie dziwi... Sądzę, że w tym momencie wracamy wspomnieniami do lat dziecięcych i młodzieńczych, kiedy to Wigilię spędzaliśmy w kregu rodziny. Różne to były święta, mniej lub bardziej dostatnie, ale zawsze wśród najbliższych. Tego nie można zapomnieć. Nie da się zapomnieć migających na choince świeczek, prezentów pod drzewkiem i atmosfery jaka towarzyszyła rodzinnemu spotkaniu. Tę tradycję, tak piękną, tak polską, zachowajmy i

przekazujmy naszym dzieciom i wnukom. Niech żyje tu na Węgrzech jak najdłużej, tak długo, jak długo żyć tu będą polskie pokolenia.

Przed wielkim świętem spotkamy się też w naszym polskim domu - w siedzibie Stowarzyszenia. Tu też będziemy dzielić się opłatkiem. W tych chwilach nie zapomnijmy i o tych, którzy już od nas odeszli.

Zbliża się też Nowy Rok. Jak zawsze oczekujemy jego nadejścia z pewną dozą niepokoju, ale zarazem optymizmu, gdyż tylko on może być czynnikiem budującym. Mam nadzieję, że także dla naszej polskiej wspólnoty na ziemi węgierskiej przyniesie on dalsze zacieśnienie kontaktów, więcej wspólnie spędzonych chwil.

Ten numer "Głosu Polonii" trafia w Wasze ręce w dniu wigilijnej opłatka

w Stowarzyszeniu, w dniu, w którym człowiek stara się zapomnieć o codziennych zmaganiach, trudnościach i problemach. W dniu, w którym przy opłatku złożymy sobie wzajemne życzenia wszelkiej pomyślności. Chciałbym, by wśród nich znalazły się bardzo aktualne dla naszej sytuacji dawno zapisane słowa: "Nie zapomnim skąd nasz Ród!"

Pozwólcie Drodzy Czytelnicy, że tą drogą złożę Wam i Waszym Rodzinom, w imieniu własnym i całego Zarządu, życzenia zdrowia, wszelkiej pomyślności, Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku!

Andrzej Wesołowski
Prezes Stowarzyszenia

U progu nowej kadencji

Wybory do nowych władz Stowarzyszenia to okazja do refleksji, niejako podsumowania: jaki jest aktualny stan posiadania i co zamierzamy osiągnąć.

Przychodzi nam żyć i działać w kraju - choć wolnym już od obcej przemocy, ale - szarpanym wewnętrznymi sprzecznościami i trudnościami gospodarczymi, gdzie bytowanie w warunkach godziwych nadal jest jeszcze tylko nadzieją.

Pomimo własnych, wewnętrznych trudności państwo węgierskie zmodyfikowało na początku lat 90-tych przepisy prawne dotyczące mniejszości narodowych. Mniejszość polska została zakwalifikowana do grona 13 mniejszości narodowych i etni-

cznych, od dawna żyjących na terenie kraju. Fakt ten oznacza zobowiązanie władz Republiki Węgierskiej do sprawowania stałej pieczy prawnej, materialnej i moralnej w stosunku do owych wspólnot. Mniejszości narodowe i etniczne nie otrzymały - niestety - niesłuchanie ważnego dla nich prawa: reprezentacji swoich interesów w parlamencie węgierskim, który jest najwyższym organem ustawodawczym. Krokiem do przodu było tylko powołanie do życia Okrągłego Stołu Mniejszościowego, działającego jako ciało doradcze przy Urzędzie Premiera. Nowością prawną jest oprócz tego prawo tworzenia mniejszościowych samorządów terenowych, prawo kandydowania do terenowych

samorządów węgierskich - co najważniejsze - prawo tworzenia (przez każdą mniejszość osobno) własnego samorządu krajowego, który stanie się najważniejszym ich organem przedstawicielskim w kontaktach z centralnymi władzami węgierskimi.

Podobnej, prawnie zagwarantowanej opieki Polonia węgierska ze strony państwa polskiego nie posiada. Opieka Macierzy przybiera inne formy. Państwo polskie wspiera rozproszoną po całym świecie Polonię - w tym i nas na Węgrzech - za pośrednictwem organizacji Wspólnota Polska oraz poprzez propolonijną działalność swoich urzędów resortowych, głównie Ministerstwa Kultury i Sztuki. Wsparcie to nie posiada mocy ustawy

sejmowej, nie nosi zatem cech należytej trwałości. Istnieje jednak głównie jako pomoc materialna i artystyczna w zakresie prowadzenia działalności kulturalnej i oświatowej. Zaplecze materialne działającego w takich warunkach Stowarzyszenia jest stosunkowo skromne. Dotyczy to zarówno Budapesztu, jak i rozrzuconych po całym kraju oddziałów terenowych.

Wiele do życzenia pozostawia: stan siedziby Stowarzyszenia, wyposażenie techniczne, które jest częstokroć przestarzałe, choć należy wskazać przykłady i odwrotne: istnieje już telefax, wielkoekranowy aparat telewizyjny z możliwością odbioru satelitarnych programów telewizji polskiej. Słaby jest dopływ polskich nowości książkowych, świeżej prasy; niedostateczne jest wyposażenie na potrzeby artystyczne i oświatowe.

Powyższe problemy sprawiały kłopot już i zarządom poprzednich kadencji. Jakkolwiek wiele zrobiono zarówno dawniej, jak i szczególnie w okresie ostatnich lat, to daleko jeszcze do warunków normalnego działania. Ogromnym zadaniem obecnego zarządu będą starania o zmniejszenie owego stanu niedoborów. Drugie czołowe zagadnienie to zbliżenie do siebie Budapesztu i oddziałów terenowych (powiększonych ostatnio o nowy oddział w Győr) w stopniu jeszcze silniejszym niż dotychczas. W roku ubiegłym odbył się pierwszy ogólnokrajowy zjazd Polaków na Węgrzech.

Uważamy, że owa znacząca impreza zasługuje na powtórzenie w okresie obecnej kadencji. Wszystkie powyższe zamiary wymagają zarówno zwiększonej aktywności ze strony członków Stowarzyszenia, jak i większych niż obecne środków finansowych.

Czynić będziemy zabiegi o zwiększenie mecenatury, o sponsorów, tak, aby Stowarzyszenie Kulturalne Polaków na Węgrzech w dalszym ciągu pozostawało czołowym przedstawicielstwem węgierskiej Polonii.

Zamierzamy czynić to we współpracy z powstałym dwa lata temu Stowarzyszeniem Katolików Polskich pod wezwaniem św. Wojciecha. Stanowić będziemy tym większą siłą im bardziej będziemy razem.

Owa wspólnota działań jest o tyle istotna, iż zamiarem naszym - jako mniejszości polskiej - jest utworzenie własnego samorządu krajowego.

Skład nowego Zarządu:

Prezes - Andrzej Wesółowski
V-prezes - Jerzy Kochanowski
V-prezes - Konrad Sutarski
Sekretarz - Helena Révész

Członkowie:

Jadwiga Abrusán,
Wojciech Błocki-Sowiński,
Alicja Nagy,
Anna Novotny,
Krystyna Pap,

Komisja Rewizyjna:

Jan Bielawski,
Gabriela Hajdu,
Monika Országh,

Skład osobowy Komitetu Przedstawicielskiego:

Jadwiga Abrusán, Małgorzata Baune-Pietrzak,
Józef Banasiak, Izabella Bézi, Jan Bielawski,
Maciej Bóró, Wojciech Błocki-Sowiński,
Władysław Borys, Dorota Fabok, Jan Fedyszyn,
Zofia Gacsalyi, Stanisław Gwizdalewicz,
Hanna Hasznos, Barbara Hegedus, Aldona Héjj,
Grażyna Herendi, Jerzy Kochanowski,
Tarsylia Kristóf, Jerzy Królikowski,
Wiesława Kussinszky, Alicja Nagy, Anna Novotny,
Monika Országh, Stanisława Priszler, Helena Révész,
Ewa Rónay, Apollonia Toldiné-Rybicka,
Mariola Selmeczy, Kazimierz Staniów,
Konrad Sutarski, Ilza Szűcs, Ewa Treer,
Jadwiga Városi, Urszula Vigh, Jan Wochna,
Andrzej Wesółowski, Władysław Wiśniewski,
Magdalena Ernst, Jadwiga Zeiszky, Halina Takács.

Honorowy członek:

Sándor Dürr - konsul RW w Warszawie



Rok XXIV Nr 39. Grudzień 1994 r.
Głos Polonii - pismo Polskiego
Stowarzyszenia Kulturalnego im.
Józefa Bema na Węgrzech.
Redaguje Kolegium w składzie: Jerzy
Kochanowski, Jerzy Królikowski,
Alicja Nagy, Konrad Sutarski.
Odpowiedzialny wydawca:
Andrzej Wesółowski,
prezes Stowarzyszenia.
ISSN 0238-2644

Bądźmy wielką polską rodziną na węgierskiej ziemi

16 września odbyły się wybory nowych władz Stowarzyszenia. W bezpośrednim głosowaniu na prezesa wybrany został, pełniący już tę funkcję w latach 1985-89, inż. Andrzej Wesółowski.

Po okresowym marazmie Stowarzyszenie w ciągu ostatnich trzech lat znów zaczęło przeżywać okres rozkwitu. Nie tylko podwoiło swe szeregi, ale wyszło poza teren Budapesztu. Powstały silne oddziały w Tata, Tatabánya, Székesfehérvárze, Dunaujváros, Segedynie, Debreczynie i Nyiregyházie...

- Byliśmy już na pierwszym spotkaniu z Polonią w Győr - mówi prezes Andrzej Wesółowski - gdzie właśnie powstał nasz kolejny oddział. Chcemy dotrzeć do wszystkich rodaków na terenie całych Węgier, którzy po ubiegłorocznym I. Zjeździe Polaków na Węgrzech coraz śmielej zaczynają się przyznawać do swego pochodzenia. Świadczą o tym stale napływające listy, pisane często łamaną polszczyzną albo po węgiersku. Były przecież okresy w historii, kiedy na terenie Węgier zamieszkiwało bardzo dużo Polaków. Niektórzy po I wojnie, potem po II wojnie powrócili do Polski, ale wielu z nich założyło tu rodziny. Ich dzieci, wnuki, prawnuki nie zawsze mogły uczyć się polskiego, a często lepiej było im być tylko Węgrami. Nierzadko brzmienie nazwiska wskazuje na jakiegoś polskiego przodka. Bardzo nam zależy na odzyskaniu tych ludzi, zwłaszcza teraz, kiedy w myśl ustawy z 1993 r. uzyskaliśmy status jednej z 13 mniejszości narodowych na Węgrzech. Włączy się z tym nie tylko pewne prawa, ale i obowiązki. Poza István-major-Emődi, gdzie duży procent mieszkańców to Polacy, czy potomkowie przesiedlonych w 1943 r. z Derenku, nie mamy właściwie swoich wsi, tak jak jest to w przypadku innych mniejszości. I dlatego tylko tam jest możliwe wybranie samorządu mniejszościowego. Wielu naszych ro-

daków, nawet nie w pierwszym pokoleniu, ze względów czysto patriotycznych zachowało obywatelstwo polskie. Od lutego ubiegłego roku można mieć podwójne obywatelstwo i niektórzy skorzystali już z tej możliwości. Od października ubiegłego roku o czym jeszcze nie wszyscy wiedzą, o obywatelstwo węgierskie mogą ubiegać się osoby, które pomyślnie zdały egzamin pisemny i ustny z podstawowych wiadomości z zakresu konstytucji RW.

Wracając jednak do grudniowych wyborów samorządowych wydaje mi się, że mamy szansę wybrać samorząd krajowy składający się z 14 elektorów. Już nad tym pracujemy.

- A jak zarząd widzi dalszą działalność Stowarzyszenia?

- Przypomnę tylko, że tradycyjnie już od lat organizujemy wspólną Wigilię, Mikołaja dla dzieci, przedstawiciele nasi spotykają się we Wszystkich Świętych na polskiej parceli na cmentarzu w Budapeszcie, urządzamy imprezy kulturalne z okazji polskich świąt narodowych i niektórych węgierskich. Mam tu na myśli 15 Marca, tym bardziej, że jest to też święto naszego patrona, gen. Bema. W dniu wybuchu II wojny światowej - 1 września składamy kwiaty na grobie Józsefa Antalla - seniora, z okazji różnych innych rocznic wieńce symbolizujące nasz hold w polskich miejscach pamięci.

Organizujemy zabawy karnawałowe dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Bardzo zależy nam na kontaktach z dziećmi i młodzieżą, która w przyszłości przejmie po nas pałeczkę. Cieszymy się, że coraz ich więcej uczy się języka polskiego i to nie tylko u nas, ale i we wszystkich oddziałach terenowych. Dużo w tym zasługa Wspólnoty Polskiej, która zaopatruje nas nie tylko w podręczniki i inne pomoce naukowe, ale także organizuje letni wypoczynek w Polsce, stwarzając atrakcyjną formę szlifowania języka ojczystego przodków. Przypomnę, że w tym roku skorzystało z niej blisko

140 młodych przedstawicieli naszej Polonii. Przed laty dużą popularnością cieszyły się pokazy filmowe. Wracamy teraz do tej formy, zwłaszcza, że coraz mniej filmów polskich można oglądać na ekranach kin węgierskich. Mamy wspaniały telewizor i magnetowid, kasety z polskimi filmami i obietnicę dyrektora Instytutu Polskiego, że mogą nam bezpłatnie pożyczyć najlepsze filmy. Ponadto w każdym miesiącu zaplanowana jest impreza dla młodzieży połączona z projekcją filmową i wieczorkiem tanecznym. Powstaje młodzieżowe kółko literackie i forum. Ten ostatni pomysł wyszedł od samej młodzieży, a my postaramy się im pomóc we wszystkim. Bardzo nam zależy na przyciągnięciu i tej starszej, już pracującej lub jeszcze studiującej młodzieży. Przy okazji apelujemy do wszystkich rodziców, by starali się zachęcić ją do czynnego uczestnictwa w naszych imprezach polonijnych.

- Coraz więcej imprez odbywa się poza Budapesztem...

- I o to nam również chodzi. Bardzo dynamiczny okazał się również oddział w Tata i Tatabánya, gdzie przed prawie dwoma laty powstał Zespół Pieśni Polskiej, prowadzony przez Stanisława Brosia. Zorganizowano tam już kilka udanych imprez z udziałem Polonusów z różnych zakątków kraju. Ostatnią była impreza związana ze zwyczajami ludowymi przy świnobiciu. Telewizja pokazała ją w comiesięcznej audycji narodowościowej "Rondo" (każda ostatnia sobota miesiąca o godz. 10.30 w II programie TV). Bardzo aktywizuje się też nasz młodzieżowy zespół taneczny "Dwa bratanki". 26 listopada wystąpił u nas dla naszych dzieci i młodzieży z okazji tradycyjnych Andrzejek.

- Zbyt rzadko chyba wychodzi "Głos Polonii", jedyne polskie czasopismo na Węgrzech.

- Czynimy starania u naszych władz węgierskich o uzyskanie funduszy na wydawanie kwartalnika. Tematów jest dużo, chętnych do współpracy także. Na zainteresowanie Polonii też nie możemy narzekać.

Plany mamy szerokie chęci także, ale aby nasza działalność była widoczna, musimy wszyscy ze sobą współpracować. Pielęgnowmy mowę polską, kulturę i tradycje naszych świąt: Bądźmy jedną wielką rodziną na węgierskiej ziemi. Władze węgierskie i nasze rodzime chętnie nam w tym pomogą.

Notowała: Alicja Korupczyńska

Nowa, wspólna tradycja

Pamięć roku 1956 w Polsce i na Węgrzech dopiero wtedy staje się pełna, jeśli pogłębiona zostaje przypomnieniem wysiłku i następnych lat - trzydziestu trzech, niby chrystusowych - trwających do momentu, kiedy runęły wyważone wspólnie bramy, a wraz z nimi padł i komunistyczny ustroj. Można przy tym zaryzykować twierdzenie, że podobnie jak śmierć Stalina dała początek coraz wyraźniejszemu ruchom społeczno-politycznym Europy środkowo-wschodniej lat pięćdziesiątych, tak z kolei późniejsze przemiany zachodzące na owym terenie w różnych krajach - szczególnie jednak na Węgrzech i w Polsce - umożliwiły zadziwiająco szybki postęp reform radzieckich drugiej połowy lat osiemdziesiątych.

W rozważaniach ograniczam się do dwóch tylko krajów. Wynika to z faktu, że właśnie w Polsce i na Węgrzech najwcześniej powstały najbardziej trwałe i aktywne formy walki ze zniewalającym ustrojem. Równocześnie tradycyjna przyjaźń tych dwóch narodów sprzyjała wczesnemu, wzajemnemu przenikaniu postępowych myśli i działań, - mimo odległości i konieczności pokonywania dwóch granic.

Porównanie wydarzeń roku 1956 w Polsce i na Węgrzech wskazuje, że choć motywacja społecznego niezadowolenia była w obydwu krajach podobna, to sytuacja, jaka zapanowała tu w końcu owego roku - w sensie władzy do obywateli - różniła się od siebie diametralnie.

Na Węgrzech rozpoczęła się kilkuletnia, bezwzględna rozprawa z narodem, który ośmielił się zaprzęgnąć swobód obywatelskich i politycznych. W przeciwieństwie do tego w Polsce powstały warunki sprzyjające rozwojowi wolnej myśli, nawet jeśli reżym starał się tę myśl wtłoczyć w bardziej dogodne mu ramy.

Różnica warunków "politycznych" zadecydowała, że antykomunistyczny opór narodów: polskiego i węgierskiego przybrał odmienne formy. Ważne jest jednak, że zaistniał i zaczął narastać, będąc przy tym - i w jednym i w drugim przypadku - wspomagany

przez silną i aktywną emigrację. Historia źle gospodarzonej i znajdującej się w coraz trudniejszych warunkach ekonomicznych Polski lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych to coraz nowe fale społecznych buntów: 1968, 1970, 1976, 1980-81.

Lata zawarte pomiędzy okresami otwartych zrywów społecznych można by nazwać czasem ukrytych, przy tym coraz bardziej zacieklej zmagających władzy i sił krytycznie ustosunkowanych do ustroju. Owe zmagania osiągnęły swe apogeum w dziesięciolecie po wprowadzeniu stanu wojennego. Powstało wtedy w Polsce drugie choć hierarchicznie nie zorganizowane państwo podziemne, podobnie jak miało to miejsce podczas II wojny światowej.

W przeciwieństwie do Polaków Węgrzy - po 1956 roku - odeszli od zamysłu nowego, masowego buntu społecznego. Jednocześnie komunistyczna władza węgierska - zarzucając masowe represje i mordy polityczne - zaczęła w latach sześćdziesiątych szukać porozumienia ze społeczeństwem. Droga, na którą wkroczyły, Węgry stała się drogą gospodarczych reform rozpoczętych w 1968 roku i kontynuowanych przez dwa następne dziesięciolecia, pomimo zahamowań, jakie nastąpiły w latach 1973-78. Warto tu dodać, że o ile Węgrzy przełomu XIX i XX wieku wierzyli, iż ułoga z cesarzem zawarta w 1867 roku jako kompromis - jest najlepszym rozwiązaniem dla narodu i w momencie krytycznym - I wojny światowej - opowiedzieli się po złej stronie, o tyle Węgrzy przełomu trzeciej i czwartej ćwierci bieżącego stulecia na taki kompromis i na politykę kadaryzmu bezkrytycznie nie przystali.

Dlatego w okresie zachwiania się ustroju komunistycznego i jego upadku potrafili uzyskać wysokie uznanie moralne i polityczne na arenie międzynarodowej.

Pomimo zaznaczonych powyżej różnic biegu najnowszej historii Polski i Węgier należy - właśnie w tych ramach - podkreślić równoczesne,

bardzo silne wzajemne ich powiązania.

Wyzwolona w 1956 roku intelektualnie Polska stanowiła dla Węgrów aż do początków lat siedemdziesiątych rodzaj okna na świat. "Wyrównanie płynów w naczyniach połączonych" nastąpiło w latach siedemdziesiątych, kiedy to borykająca się z trudnościami gospodarczymi Polska straciła część swego wcześniejszego impetu kulturotwórczego. Z kolei Węgry zaczęły w owym czasie coraz szerzej otwierać zabarykadowane dawniej bramy. W rezultacie wcześniejszy, dość jednostronny kontakt intelektualny zmienił się w normalny, dwustronny przepływ niezależnej informacji i wartości umysłowych, nie mający równego sobie w innych krajach socjalistycznego obozu. Nowy etap nieoficjalnej współpracy polsko-węgierskiej rozpoczął się z momentem pojawienia się na arenie politycznej Węgier opozycji przyjmującej pozaczekuralskość jako podstawę swego działania. Były to już czasy, kiedy w Polsce istniał ruch KOR-owski i solidarnościowy - przejściowo jawnie, po roku 1981 nielegalnie.

Dlatego powiązania węgiersko-polskie przybrały wtedy charakter również wyraźnie konspiracyjny. Nie należy zapominać, że polsko-węgierska wspólnota dążeń związana była nie tylko z cywilnym szyldem solidarnościowym. Innego rodzaju przykład to osobne, bezpośrednie kontakty zadzierzgane i podtrzymywane przez kościoły polski i węgierski (i nie tylko katolicki), spotęgowane jeszcze po wyborze kardynała Wojtyły na papieża.

Przedstawione powyżej - w olbrzymim skrócie - uwagi wskazują, jako sygnał, jak ważny w polsko-węgierskiej historii był okres lat 1956-89, - i to nie jako kończące się (jak dawniej) klęską braterstwa krwi, a braterstwo niezawisłych od totalitaryzmu myśli, dążeń i czynów, braterstwo przypieczętowane zmianą ustroju politycznego. Jest to nowa wspólna, polsko-węgierska tradycja, która dopiero czeka, abyśmy ją naprawde zauważyli, w umysłach utrwalać.

Od 50 lat padają pytania - czy słuszną była decyzja o rozpoczęciu powstania, czy powstanie było klęską, czy zwycięstwem.

Dyskutują politycy, piszą historycy. Dziś na pewno już wiadomo, że gdyby powstanie nie wybuchło, Warszawa i tak zostałaby zniszczona, a jej mieszkańcy wymordowani.

Profesor Wojciech Roszkowski, który był u nas w Stowarzyszeniu z okazji Święta Niepodległości w 1991 roku (autor "Najnowszej historii Polski 1918-1980") wypowiedział się tak: "...Była to jedna z najtrudniejszych decyzji w historii Polski. /.../ Cokolwiek by się nie zrobiło byłoby źle. /.../ Gdyby nie powstanie cała historia wyglądałaby inaczej. Możliwe, że Polska stałaby się jedną z republik ZSRR, a nie PRL-em".

Powstanie to heroizm, odwaga, poświęcenie. Rzuca ono na postawę Polaków przez następne dziesiątki lat, na polskie poczucie tożsamości, na stosunek do idei niepodległości, na chęć samostanowienia o losach narodu i Ojczyzny.

W posłaniu na 50 Rocznicę Powstania Warszawskiego Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Lech Wałęsa powiedział: "/.../ Właśnie teraz przesłanie Powstania Warszawskiego staje się szczególnie istotne. Zaczynamy w pełni rozumieć, że wydarzenia sprzed pięćdziesięciu lat są fundamentem naszej dzisiejszej wolności i suwerenności, że tragedia, determinacja i ofiara powstańczej Warszawy nie poszły na marne, lecz zbudowały podwaliny dla Trzeciej Rzeczypospolitej.

Dzisiejszy hołd powstańczej Warszawie staje się hołdem składanym ludzkiej godności i najcenniejszym wartościom obywatelskim. To dzięki nim istnieje wolność na świecie i świat wolności./.../".

50 Rocznica Powstania Warszawskiego była niezwykle uroczystością obchodzoną w Polsce. Patronat nad obchodami objął Komitet Honorowy, w skład którego wchodziły tak zaszczytne osobistości jak: Prezydent RP Lech Wałęsa, Prymas Polski Kardynał Józef Glemp, Marszałek Sejmu Józef Oleksy, Marszałek Senatu Adam Struzik, Premier RP Waldemar Pawlak, były Prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski i wielu innych; oraz spośród tych co walczyli - naczelnik "Szarych Szeregów" Stanisław Broniewski, Jerzy Zapadko-Mirski ostatni dowódca "Parasola", dowódca "czwartaków" Lech Kobylński, Komendant Główny Batalionów Chłopskich Franciszek Kamiński.

Obchody te miały szczególny charakter - ponowne złożenie hołdu bohaterom i męczennikom Powstania i przypomnienie wielkości powstańczego czynu, przypomnienie celu tamtej walki; nie była to bowiem tylko walka o wolność Polski, była to Walka przeciwko totalitaryzmowi Niemiec i Związku Sowieckiego. I tym samym była walką o demokratyczny ład.

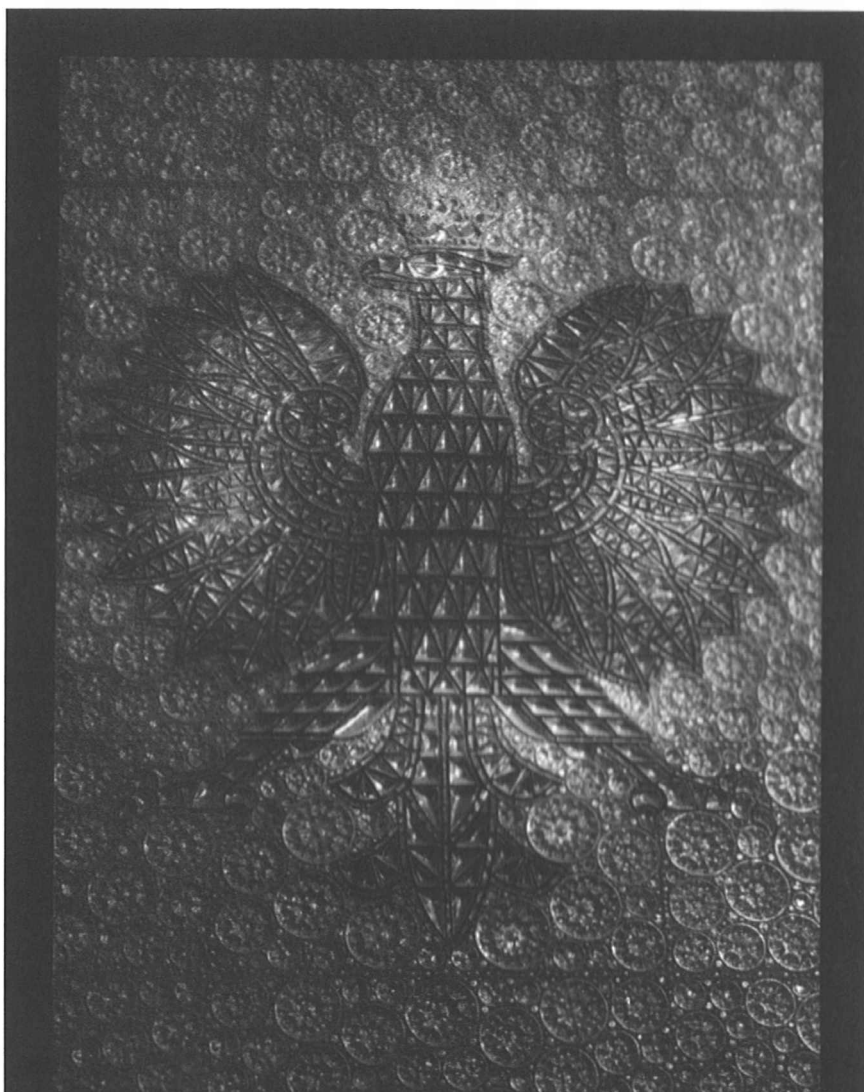
Obchody 50 Rocznicy Powstania Warszawskiego stały się symbolem pojednania, porozumienia i współdziałania wolnych demokratycznych narodów.

W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele władz państwowych Stanów Zjednoczonych Ameryki, Wielkiej Brytanii, Republiki Francuskiej, Federacji Rosyjskiej, Republiki Federalnej Niemiec.

Kierownictwo Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" z prezesem prof. Andrzejem Stelmachowskim na czele zaprosiło na uroczystości rocznicowe prezesów najważniejszych organizacji polonijnych na świecie. Grupa ta wspólnie wzięła udział w uroczystych mszach świętych, w złożeniu prochów gen. Bora-Komorowskiego na cmentarzu wojskowym na Powązkach, w Powstańczym Apelu Poległych przy Pomniku Powstania Warszawskiego, w uroczystościach żołnierskich przy pomniku Gloria Victis.

W imieniu wszystkich Polaków zamieszkałych na ziemi węgierskiej złożyłam kwiaty pod pomnikami pamięci i w miejscach męczeństwa.

Aldona Héjj



50 Rocznica Powstania Warszawskiego



**Interesujące spotkania
Wymiana doświadczeń
Liczne możliwości
współpracy**

II Światowe Forum Prasy Polonijnej - Tarnów '94

który za naszym pośrednictwem przesłał całej Polonii węgierskiej swoje błogosławieństwo.

W Muzeum im. St. Fischera w Bochni otwarta została stała ekspozycja, prezentująca prasę polonijną i prasę lokalną w Polsce. Wszyscy zwiedzający to muzeum mogą więc tam obejrzeć i nasz "Głos Polonii" (jakby to dobrze było, gdyby udało się nam zrobić z niego przynajmniej kwartałnik!!!).

Bardzo dużo mogliśmy się nauczyć, biorąc udział we wszystkich spotkaniach figurujących w bogatym programie Forum. I o to chodziło. My dziennikarze polskiego pochodzenia z różnych krajów mogliśmy się nie tylko podzielić doświadczeniami, ale i nawiązać także serdeczne i, miejmy nadzieję, owocne przyjaźnie. Gospodarze zrobili wszystko, abyśmy czuli się dobrze w ojczyźnie naszej i naszych przodków, abyśmy poprzez swą pracę przypominali Polonii w różnych krajach, skąd się naprawdę wywodzą, i aby ta nie musiała się wstydyć swego pochodzenia.

A może ktoś spośród naszych czytelników zechce wziąć udział w III Konkursie Literackim "Powroty do źródeł" albo w konkursie Polskiego Radia Kraków S.A. "Mój Kraków - Moja Ojczyzna".

Przy okazji wspomnę, że I nagrodę w postaci statuetki - symbolu Tarnowa - mauzoleum gen. Bema za udział w II Konkursie Literackim otrzymała dziennikarka z "Kuriera Wileńskiego".

Dziękujemy serdecznie organizatorom, współorganizatorom i sponsorom Światowego Forum Prasy Polonijnej, odbywającego się pod patronatem Marszałka Senatu RP, Ministerstwa Kultury i Sztuki i Wojewody Tarnowskiego za umożliwienie nam w nim udziału.

Alicja Nagy

Dla mnie, przedstawicielki Polonii węgierskiej, Tarnów stał się czymś więcej niż tylko miejscem II Światowego Forum Prasy Polonijnej, jakie odbyło się w dniach od 5 do 10 czerwca br. Kiedy tylko zameldowałam się w biurze organizacyjnym Forum, mieszczącym się w hotelu "Tarnovia", w którym zresztą zakwaterowani byli wszyscy uczestnicy powitano mnie przypomnieniem, że w marcu z okazji 200 rocznicy urodzin Bema przebywali tu uczestnicy sztafety szlakiem wspólnego bohatera Polski i Węgier, a byli nimi członkowie naszego Stowarzyszenia, wydającego "Głos Polonii". A ja znalazłam się w Tarnowie właśnie jako członek kolegium redakcyjnego naszego periodyku.

Tarnów powitał nas tańcem i śpiewem. Inauguracja naszego Forum zbiegła się bowiem z zakończeniem pięknej imprezy folklorystycznej "O Pawie Pióro i Gliniany Dżban". Organizatorzy chcieli bowiem pokazać nam Polakom, przybyłym tu z różnych zakątków kuli ziemskiej, przepiękny polski folklor i siłę tkwiącą w polskim ludzie. Nie przeszkodził nam nawet ulewny deszcz.

Występujące zespoły pieśni i tańca oraz kapela w pięknych strojach ludowych wynagrodziły wszystko. Czuliśmy się naprawdę dumni, że wywodzimy się z tej ziemi, na której wzrosła i rozwinęła się taka kultura.

Organizator - Wojewódzki Ośrodek Kultury w Tarnowie pod dyktando Stanisława Lisa i współorganizatorzy zrobili wszystko, by uczestnicy w liczbie

165 osób czuli się nie tylko dobrze, ale by to spotkanie było naprawdę owocne. Mieliśmy okazję spotkać się i porozmawiać z Prezesem Rady Ministrów, Waldemarem Pawlakiem, Marszałkiem Senatu RP, Adamem Struzikiem, Wojewodą Tarnowskim, Wiesławem Wodą. O Polsce 1994 informowali nas także prorektor Akademii Ekonomicznej w Krakowie, prof. Zbigniew Dresler, podsekretarz Stanu w Centralnym Urzędzie Planowania, Józef Zegar i doradca wicepremiera Aleksandra Łuczaka, Kazimierz Długosz. Na spotkanie z nami przyjechali też ludzie, bez finansowego wsparcia których zorganizowanie takiego Forum byłoby niemożliwe. Biznesmeni reprezentujący sponsorów, tj. Okocimskie Zakłady Piwowarskie S.A. w Brzesku, Firmę Oponiarską S.A. w Dębicy, Western Union Financial Services, Zakłady Farmaceutyczne POLFA, Zakłady Przemysłu Tytoniowego, Polskie Linie Lotnicze LOT S.A., Hotel FORUM w Krakowie, WPT "Podgórze" i PZU S.A. Kraków opowiedzieli nam o sobie i odpowiadali na liczne zadawane im pytania.

Bardzo ważne były dla nas warsztaty dziennikarskie, prowadzone przez znanych dziennikarzy krajowych (np. E. Starczewska, S. Bratkowski, W. Markiewicz, G. Koniarz, A. Stąpaczńska, L. Mazan, Z. Branach) i z zagranicy (A. Czyżowski z Londynu, T. Deptuła z Nowego Jorku). W Tarnowie na audyencji, przebiegającej w bardzo przyjacielskiej atmosferze przyjął nas Biskup Tarnowski, ks. Józef Życkiński,

Dźwięk dzwonu na płaskowyżu

László Ábrám

Mimo potwornego upału ponad 2 tysiące ludzi zebrało się w ostatnią lipcową niedzielę na miejscu zburzonej wsi Derenk na północy Węgier w pobliżu Szögligetu.

Tę zagubioną w mrokach czasu wieś założyli na początku 1700 lat polscy drwale i węglarze. Przez prawie dwa i pół wieku rosły kolejne pokolenia mieszkańców, położonego w górzystej, porosłej lasami okolicy Derenku. Powoli wtapiały się one w nową ojczyznę, nigdy jednak nie wyrzekając się świadomości swojego polskiego pochodzenia.

W czasie wojny, w 1943 r. węgierskie władze państwowe przygotowując tereny łowieckie zburzyły 110 domów, a ich mieszkańców przesiedlono do różnych bliższych i dalszych miejscowości. Najwięcej z nich osiedliło się w Istvánmajor koło Emőd. Starzy mieszkańcy Derenku do dziś nie mogą przeboleć tego postępu, jakim było wymazanie z mapy ich dawnego osiedla i rozproszenie ludzi po kraju. I chociaż z roku na rok jest ich już coraz mniej, kiedy tylko mogą, jeżdżą na ziemię swych przodków, szczególnie w okolicach Wszystkich Świętych, by zapalić świece na grobach swych najbliższych. Długo przygotowywali się również do tego, by wystawić godny swej rodzinnej wsi pomnik. Najpierw

wzniesli kamienny krzyż, a przed rokiem dojrzała w nich myśl, by zbudować tu małą kaplicę. Koszt w dużej mierze pokrył samorząd w Emőd, prace murarskie wykonali potomkowie dawnych mieszkańców Derenku w czynie społecznym, nie biorąc za nie ani fillera.

Uroczystość poświęcenia kaplicy odbyła się 31 lipca. Dla niej właśnie przybyli tu nie tylko mieszkańcy Istvánmajor, ale i innych miejscowości Węgier, gdzie żyją polscy potomkowie przodków z Derenku. Ba, przyjechali tu też ludzie z pobliskiej Słowacji. Uroczystość ta dodała sił im na tyle, że nawet najstarsi, na drżących, słabych nogach, ale z silną wiarą, zdolni byli wspinać się o własnych siłach na wzgórze kapliczne, by w promieniach prażącego słońca do końca uczestniczyć we mszy świętej celebrowanej przez arcybiskupa Egeru, Istvána Seregélyi i wysłuchać jego pięknego okolicznościowego kazania. Dla niej też z taką nabożnością i wzruszeniem śpiewali przepiękny hymn Maryjny i nie ukrywali też słuchając poetyckiego przemówienia 74-letniej pani Stefán, mówiącej o tym, jak to końca swego życia słyszeć będą szum drzew w Derenku i plask potoków leśnych. I może dzięki temu przynajmniej na jakiś czas zapomną o swym niespokojnym losie.

A poza tym odbywana co jakiś czas pielgrzymka do starej rodzinnej wsi, dźwięk starego dzwonu pomoże zagłuszyć w nich ból rozproszenia.

W uroczystości poświęcenia kaplicy wziął także udział radca ambasady, konsul Leszek Hensel oraz przedstawiciele obu naszych Stowarzyszeń. Nasi starzy przyjaciele z Istvánmajor z Marią Bubenko na czele przyjęli nas bardzo serdecznie. Przy nakrytych białymi obrusami stołach, pod gołym niebem z apetytem zjadaliśmy się pyszną zupą gulaszową, ugotowaną z prawdziwym znawstwem przez znakomitego kucharza, w cywilu mechanika Jánosa Kasaróczy.

Z jego zupy dostało się też wielu uczestnikom odpustu, bo trzeba wiedzieć, że, jak to powiedział burmistrz Emőd, István Lehoczki, od wielu lat odbywają się tu w lecie odpusty. To dobra okazja by starzy mieszkańcy tej wsi, rozproszeni teraz po całym kraju mogli się spotkać i ożywić dawne wspomnienia. Odwiedzają wówczas cmentarz, chociaż już drogę doń wiodącą porasta trawa sięgająca do pasa. W tym roku jeden ze starych mieszkańców nie przoszony przez nikogo, zjawił się tu na kilka dni przed uroczystością i skosił całą trawę. Wiele osób kieruje swe kroki nie tylko na cmentarz. Chodzą po całej okolicy, wspominając po raz już nie wiadomo który, gdzie stał ich dom, szumiały dawne drzewa, szemrały leśne potoki. A jeśli ktoś poczuł pragnienie mógł się napić wody z jednej do dziś nie wyschniętej studni. Mogli zajrzeć i do stojącej jeszcze starej szkoły i ponownie mówili między sobą, jakby to dobrze było, gdyby jakiemuś bogatemu przedsiębiorcy przyszło do głowy zrobić w niej schronisko. Oni nie mają na to pieniędzy, bo przecież i w Istvánmajor już zaczyna się walić kościół. Nie ukrywali, iż chętnie przyjęliby z zewnątrz wszelką pomoc materialną. Od rana do wczesnego wieczora trwała ta piękna uroczystość, do której znakomitego nastroju przyczynił się i występ koła śpiewaczego z Szögligetu. Przeszono śpiewać dopiero wtedy, gdy rozległ się dźwięk dzwonu dopiero co poświęconej kapliczki, a głos jego rozszedł się daleko po górach.



Andrzej Wajda i "Wesele" Wyspiańskiego w Teatrze Narodowym w Budapeszcie

Wielu Przedstawicieli Polonii otrzymało piękny wielkanocny prezent - zaproszenie na uroczystą próbę generalną "Wesela" Wyspiańskiego w Teatrze Narodowym w Budapeszcie. Sztukę tę po raz pierwszy wystawianą na Węgrzech reżyserował jeden z największych polskich reżyserów filmowych i teatralnych, twórca znakomitej filmowej wersji "Wesela", Andrzej Wajda.

Artysta, który przed 18 laty przebywał na Węgrzech z okazji premiery swego filmu pt. "Ziemia obiecana" został zaproszony do współpracy z budapeszteńską sceną narodową. Odrzekł wówczas, iż jedyną sztuką, którą mógłby tu zrealizować byłoby "Wesele" Wyspiańskiego. Sztuka ta nie była nigdy jeszcze wystawiana za granicą, a akcja jej rozgrywa się jak wiadomo w 1900 r. w podkrakowskiej wsi Bronowice, czyli na terenie ówczesnych Austro-Węgier.

Pierwszego roboczego przekładu sztuki dokonał w latach siedemdziesiątych Csaba Dávid. W 1989 r. "Wesele", "Noc listopadowa" i "Powrót Odyssa" wyszły w książce wydanej przez Wydawnictwo Europa w tłumaczeniu znanego poety i pisarza średniego pokolenia, Györgya Spiró. Na tym przekładzie opierał się Wajda, wystawiając tę sztukę w Budapeszcie.

Bardzo chciałem, by publiczność węgierska znająca Witkacego, Gombrowicza, Mrożka spotkała się z twórcą, który ich stworzył - z Wyspiańskim. - powiedział Andrzej Wajda na konferencji prasowej.

A "Wesele" to obok "Dziadów" Mickiewicza i "Nieboskiej komedii" Krasińskiego trzecia polska sztuka, będąca podstawą polskiego teatru. Dlatego tak bardzo chciałem ją tu wystawić. Od pomysłu do realizacji minęło wiele lat, w ciągu których świat, szczególnie w tej części Europy

zmienił się bardzo. Trudniejsze zadanie stoi teraz przed teatrem i reżyserem teatralnym. Wcześniej sztuka w naszych uciemnionych krajach mówiła w zastępstwie społeczeństwa, które nie miało głosu. Dzisiaj głosem tym jest parlament. Artysta nie musi więc teraz zastępować instytucji parlamentarnej. Inne stoi zatem przed nim zadanie. Trudniejsze czy łatwiejsze? - trudno powiedzieć. Inaczej więc musiałem wystawić tu "Wesele" niż zrobiłem to w 1964 r. w Teatrze Starym w Krakowie. Miałem jednak pewne doświadczenie. "Wesele" bowiem w ostatnim czasie zmierzyło się z publicznością niemiecką w Salzburgu w 1992 r., gdzie reżyserowałem je na zaproszenie Petera Stein'a. I tam, podobnie jak tu, asystentem moim był Janusz Kica. On właściwie stworzył pierwszy szkic tego, co



Menyasszony és vőlegény (Csomor Csilla és Végh Péter)

oglądamy na scenie. Ja w tym czasie z żoną, Krystyną Zachwatowicz pracowałem nad "Sonatą snów" Strindberga w Sztokholmie. Ale kiedy tu przyjechałem i zobaczyłem próby, ucieszyłem się, że aktorzy tak daleko posunęli się w zrozumieniu sztuki. Janusz uwzględnił to, że pracował z innymi aktorami niż w Salzburgu, nie zmusił ich do naśladowania tamtych, ale dał im możliwość stworzenia nowych postaci.

Publiczność oceni czy wywiązali się dobrze ze swego zadania, czy w pełni udało im się tę trudną przeciw sztuce historyczną przybliżyć do widowni i uczynić ją zrozumiałą.

Tyle reżyser. Przedstawiciele naszej Polonii, z którymi rozmawiałam po spektaklu nie byli w pełni zachwyceni przedstawieniem i grą aktorów. Wielu z nich miało wątpliwości, czy sztuka ta zostanie zrozumiana przez typowego węgierskiego widza, który nie zna polskiego podłoża historycznego "Wesela". Ale dla wszystkich było to niezapomniane przeżycie, słysząc polską muzykę, widząc polskie stroje i polskie tańce Ludowe.

Scenografia i stroje są dziełem Krystyny Zachwatowicz, muzyka Stanisława Radwana. Choreografia: Rafał Jędrzejczyk i István Énekess. W roli Gospodarza występuje Imre Szélyes, jego żony Éva Tóth, Pana Młodego Péter Végh, Panny Młodej Csilla Csomor.

Niestety potwierdziły się nasze przypuszczenia. Odbyło się tylko kilka przedstawień. Miejmy jednak nadzieję, że ta ogromna praca całego zespołu nie pójdzie na marne i że jeszcze od czasu do czasu "Wesele" znajdzie się w repertuarze Teatru Narodowego.

A.N.

Andrzej Pikul i jego muzyka

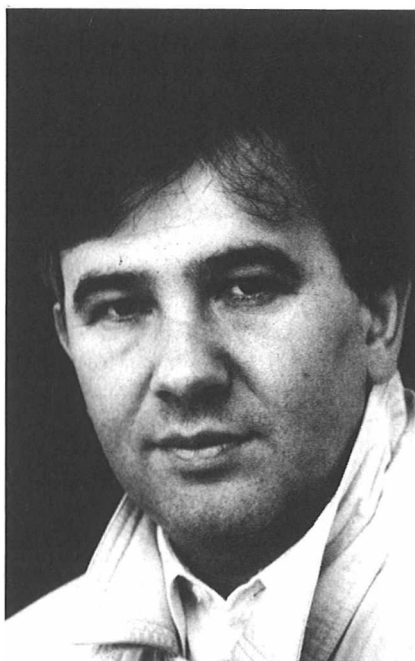
Do ostatniej niemal chwili denerwowaliśmy się, czy jedno z najpiękniejszych polskich świąt narodowych - 203 rocznicę pierwszej w Europie, a drugiej w świecie Konstytucji 3 Maja - będziemy mogli uczcić w naszym Stowarzyszeniu przy dźwiękach prawdziwie polskiej muzyki, muzyki Chopina. I tym razem nie zawiodła nas tak bardzo nam życzliwa pani dr Krystyna Gąsowska, dyrektor Domu Polonii w Krakowie. Dzięki jej staraniom przyjechał do nas z koncertem znakomity polski artysta z Krakowa, pan Andrzej Pikul.

- Gdyby wówczas zaproponowano mi koncert w Paryżu czy w Londynie, na pewno bym się nie zgodził. Czulem się po prostu bardzo zmęczony - powiedział nam już przy powitaniu pan Andrzej. - Ale Budapeszt? Nie, takiej okazji nie mogłem przepuścić. Byłem tak blisko Węgier, Budapesztu, ale tak się dziwnie składało, że tu nie dotarłem. Przygotowano mnie też, że będę grał dla niewielkiej publiczności, ale za to bardzo wymagającej. Bo taką ma właśnie opinię w Polsce Polonia węgierska. Miałem więc tremę, tym bardziej, że żona moja, która miała Państwu śpiewać niemal w ostatniej chwili zachorowała. Tak więc sam, a właściwie nie sam, bo z przepiękną muzyką Chopina muszę sprostać Państwu wymaganiom.

Artysta swoją bezpośredniością, u-przejmnością i znakomitą grą podbił serca wszystkich zebranych. Tak bardzo żalowaliśmy, że koncertu tego nie mogli wysłuchać węgierscy melomani. Tak bardzo byliśmy dumni, że jesteśmy Polakami albo polskiego pochodzenia. Bo i wspaniały artysta, cudowna muzyka i taka rocznica...

Długo musiałam czekać po koncercie na tę krótką rozmowę, ale cieszyłam się, że pan Andrzej Pikul czuje się wśród nas tak dobrze.

- Jest to moje pierwsze zetknięcie z Polonią, mimo iż jestem z pokolenia tzw. wielkiej polskiej emigracji. Ale ta emigracja końca lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych chciała jak najszybciej wynarodowić się i zintegrować z mieszkańcami kraju emi-



gracji. Dlatego też studiując przez dwa lata (1981-83) w Hochschule für Music w Wiedniu zupełnie nie miałem kontaktu z Polonią. Dlatego tu jestem mile zaskoczony tak bardzo polskim przyjęciem. I wszyscy Państwo tak pięknie mówicie po polsku, a przecież są tu ludzie, którzy żyją na Węgrzech od czasów wojny.

Tu chciałbym się od razu pochwalić, że chociaż jeszcze na Węgrzech nie byłem, to kontakt z Węgrami miałem poprzez muzykę. Jednym z moich nauczycieli był znakomity węgierski pianista Tamás Vásáry, żyjący w Asyżu. Bardzo dużo nauczyłem się od niego, nie tylko jako pianista, ale i pedagog. Jestem prodziekanem Wydziału Instrumentalnego Akademii Muzycznej w Krakowie. W moim repertuarze nie mogło zabraknąć Liszta. Dokonałem prawykonania polskiego "Via Crucis" (Droga Krzyżowa), utworu wydanego na Węgrzech prawdopo-

dobnie dopiero po 1986 r. Ponieważ jest to utwór fortepianowy na 4 ręce grałem go w duecie z Ewą Wołak-Moszyńską i solistami Capelli Cracoviensis w Krakowie na koncercie pasyjnym w 1993 r. Podczas najbardziej chyba prestiżowego koncertu w Brahms Saal w Wiedniu grałem utwory Chopina i Liszta. W twórczości tego ostatniego bardzo mnie fascynują utwory inspirowane literaturą.

Wykonuję też utwory innego wielkiego Węgra, Béli Bartóka. Muzykę Kodály'a opracowywałem dotychczas tylko ze studentami, ale przypuszczalnie włączę ją i do swego repertuaru.

- Mimo młodego wieku ma Pan bardzo ciekawy życiorys: dużo liczących się nagród, uwieńczony sukcesem udział w wielu festiwalach pianistycznych w kraju i za granicą, bogaty repertuar, liczne nagrania płytowe, koncerty krajowe i zagraniczne, odpowiedzialną pracę pedagogiczną, habilitację. przypuszczam, że był Pan "cudownym dzieckiem".

- Na fortepianie zacząłem grać dopiero w wieku 13 lat i to tylko dlatego, że w wiejskiej szkole, gdzie mój ojciec był dyrektorem, był fortepian. Starałem się nadrobić stracony czas. Wyznałem zasadę, że im się więcej pracuje, tym więcej się ma czasu. Jestem spod znaku Merkurego, uwielbiam więc podróżować i ruchliwy tryb życia. Występowałem już niemal w całej zachodniej Europie, w Azji, Afryce. W listopadzie jadę do Chile, gdzie będę wykonywał muzykę Chopina, Szymanowskiego, Zarębskiego - ucznia Liszta i Serockiego. Wcześniej będzie Londyn i Niemcy.

Ale bardzo chciałbym zagrać dla publiczności węgierskiej. Pochwalę się jeszcze, że w Bazylei przy ponad 2-tysięcznej publiczności dałem największy w moim życiu koncert utworów Liszta.

Był to dla nas prawdziwy zaszczyt gościć Pana w naszych skromnych progach. Serdecznie dziękujemy za piękne przeżycia, których Pan nam dostarczył i życzymy z całego serca wielu sukcesów artystycznych na całym świecie.

Spotkanie w Stowarzyszeniu

Autora "Wielogłosu Węgierskiego" Aznają niemal wszyscy. Jako długoletni niegdyś korespondent "Sztandaru Młodych" i "Życia Warszawy", a obecnie "Rzeczpospolitej" bywał i bywa u nas na niejednej imprezie. W kwietniu tego roku Grzegorz Łubczyk również był u nas, ale w nieco innym charakterze. To właśnie on był bohaterem Wieczoru Literackiego, urządzanego z okazji wydania jego książki "Wielogłos Węgierski", który poprowadził inny nasz przyjaciel, znany dziennikarz i znawca spraw polskich, István Gordon. Wybrane fragmenty książki czytały nasze koleżanki, Małgorzata Takács i Iga Zeiszky. W Wieczorze wzięli udział także niektórzy bohaterowie książki. Ponieważ każdy z nas miał możliwość zadania autorowi pytania, dlatego też i poniższy wywiad jest trochę nietypowy, bo właściwie przeprowadzony przez nas wszystkich zebranych na spotkaniu.

- Cała książka to zapiski z rozmów jakie przeprowadziłem z politykami, artystami, pisarzami, przedstawicielami kościoła, a także różnymi ciekawymi ludźmi na Węgrzech w latach 1977-1993 - powiedział autor. - Jest ich 118. Tę długą listę moich węgierskich rozmówców uzupełniają dwaj wybitni Polacy, z którymi spotkałem się na Węgrzech: Jan Paweł II i ks. prof. Tischner. Z nim rozmawiałem właśnie tu w Stowarzyszeniu w 1991 r. podczas przepięknej uroczystości wigilijnej.

- Skąd pomysł tej książki i co znaczą okładka?

- Spotykając się z moimi bohaterami wcale nie myślałem, by kiedyś spotkali się wszyscy na łamach jednej książki. W trudnym okresie mego życia, w czasie choroby, gdy już myślałem, że więcej nie będę mógł powrócić do swego ulubionego zawodu, przeczytałem książkę kapuścińskiego "Lapidarium, gdzie obok Anny Jókai występuje i ja. Sprawdziłem swoje archiwum i poważnie zacząłem pracować nad tą książką. Znalazł się również wydawca

- Oficyna "Pogranicze", którego właścicielami jest polsko-węgierskie małżeństwo Szilágyich. Szabolcs Szilágyi to nie kto inny jak długoletni

korespondent Radia i TV Węgierskiej oraz attache prasowy Ambasady Węgierskiej w Warszawie. Znaleźli się też sponsorzy węgierscy i polscy, m.in. MALÉV, IKARUS, MOGÜRT, GRABOPLAST Rt., Keleti Kereskedelmi kft., IBUSZ-POLAND, Federacja Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich. Okładkę natomiast zaprojektowała moja żona, zdenerwowana wcześniejszymi projektami, absolutnie nie odpowiadającymi naszym wymaganiom. Nietypowy, bo 16-godzinny zegar w narodowych barwach węgierskich zaczyna się na 77 roku, a kończy na 93. Mała wskazówka zatrzymała się na 89 roku. Wtedy to bowiem na pogrzebie Imre Nagya narodziły się nowe Węgry.

- Skąd to zainteresowanie Węgrami?

- Mój urzędowy kontakt z Węgrami zaczął się w 1977 r. kiedy to "Sztandar Młodych" przysłał mnie tu na 3-miesięczne stypendium. Oczywiście Węgry znałem już wcześniej. Moja teściowa jest Węgierką, tą Marią, którą teści Jan Stolarski, przywiózł do Polski z Węgier po spędzonej tu wojnie. W podróż poślubną w 1971 r. wybraliśmy się właśnie na Węgry, które nie tylko zjeździliśmy wzdłuż i wszerz, ale i zasmakowaliśmy w węgierskich przysmakach np. liliowej cebuli ze słonią popijanej spryrcem z wina. W 1980 r. zostałem pierwszym korespondentem "Sztandaru Młodych".

- Najciekawszy bohaterowie książki?

- Wszyscy, którzy znaleźli się w książce zasługują na to miano. Bardzo

ciekawe było moje spotkanie z Jenőné Nedeczki, wynalazczynią płynu na porost włosów "Patientia" i słynnego kremu "Helia D". Udało mi się wkraść w jej łaski, mogłem więc zobaczyć w jakich warunkach środki te powstały. Dużą przygodą było dla mnie spotkanie ze słynną Złotą Jedenastką, a także rozmowa z Ferencem Puskásem w 1981 r., który po 25 latach przyjechał z Hiszpanii po raz pierwszy na Węgry. Zrobiłem z nim ogromny wywiad dla "Sztandaru Młodych" "25 pytań po 25 latach". Niezapomnianym przeżyciem było spotkanie z Bélą Bartókiem, synem wielkiego Bartoka, siostrą Attili Józsefa, a także z synem i ojcem Rubikami.

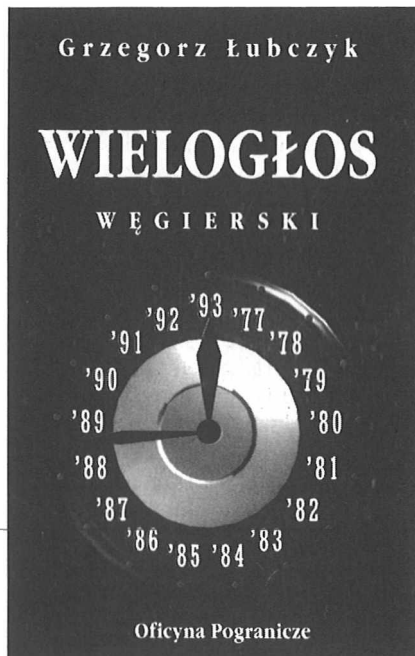
Kardynał Węgier László Paskai przyjął mnie w swym gabinecie w Esztergomie. Kiedy dowiedział się, że moja teściowa jest Węgierką poprosił mnie o magnetofon, by przekazać jej pozdrowienia w języku ojczystym.

- Wśród rozmówców jest wielu polityków węgierskich, m.in. József Antall, Árpád Göncz, Miklós Németh, János Kádár, Károly Grósz i wielu innych.

- Bardzo ciekawą rozmowę miałem z Grószem, z którym po raz pierwszy spotkałem się w Warszawie. Z obiecane go kwadransu zrobiło się półtorej godziny. Ponownie spotkałem się z nim w jego prywatnej willi w Budzie, kiedy już był na emeryturze. Opowiedział mi mnóstwo ciekawostek, m.in. o ostatnich chwilach Kádára, który wezwał do siebie księdza, by udzielił mu rozgrzeszenia. Na wieczór literacki Grzegorza Łubczyka w naszym Stowarzyszeniu przyszło też kilkoro bohaterów jego książki, że wspomnę tu choćby Endre Sipos, prezesa firmy Keleti Kereskedelmi kft. współpracującej z Polską, oferującej światowej klasy technologie ekologiczne w dziedzinie gospodarki wodno-ściekowej, odkazania wód i gruntów skażonych materiałami ropopochodnymi, przyszedł pierwszy dziecięcy burmistrz Budapesztu. Gábor Somfai, a także znakomita tłumaczka literatury polskiej Erzsébet Szenyán, która jak się okazało już pracuje nad przekładem "Węgierskiego Wielogłosu".

Dla licznie zgromadzonych członków naszego Stowarzyszenia był to niezapomniany wieczór, podczas którego Grzegorz Łubczyk wprowadził nas w kulisy spraw mniej znanych przeciętnemu człowiekowi.

Notowała: Alicja Nagy



Wieczór literacki Konrada Sutarskiego

Konrad Sutarski

Dzień po dniu obserwuję pelzanie ziaren piasku ich wysilek
kiedy wdrapują się na telegraficzne słupy na cokoły
uporczywie przycupują pod ścianami kamienic czy w pęknięciach
dróg
przenoszą się na skrzydłach wiatru szukając nowych siedlisk
jak gromady wędrownych cyganów
Nieraz widać jak rozszczerzone na drobiny pyłu ożywiają stadami
wirusów chmarami komarów niby cienie zarazy
wciskają się między włókna mięśni pod garby gruczołów rzucają
wplaw przez rwące tętnice
przestają zadowalać się ocieraniem się o ludzką skórę zatrzymywaniem
karawan formowaniem morskich wybrzeży
odrywają się od ziemi uczą obywać bez tlenu łączą z pyłem kosmicznym
budują mgławice
Po wiekach wracają pod kruszejący glob
i znów zasypują nas niepostrzeżenie
przybierając maski biurokracji smogu i nieurodzaju

Duże zainteresowanie wzbudził najnowszy tomik poezji Konrada Sutarskiego, zatytułowany "Z dala od najważniejszych dróg", który ukazał się nakładem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Krakowie. Jest to pierwszy jego tomik dostępny zarówno dla czytelników polskich jak i węgierskich, bo jest on dwujęzyczny. Z okazji ukazania się książki autor oddał szereg wieczorów literackich, m.in. w Związku Pisarzy Węgierskich i w księgarni na Zamku, na które przybyło wielu znakomitych poetów i pisarzy węgierskich.

I nie tylko dlatego, że niektórzy z nich są twórcami przekładów. Mimo że bohaterem tych wieczorów była zawsze ta sama osoba - Konrad Sutarski, każdy z nich był inny.

My chcieliśmy jednak naszego polskiego poetę gościć u siebie na polskim wieczorze literackim i dlatego spotkaliśmy się z nim w gronie bardziej niż kameralnym 21 czerwca. Autor mówił o sobie, o swojej poezji, a także o swej wcześniejszej pracy, jakże dalekiej od poezji. Być inżynierem i wynalazcą maszyn rolniczych, a jednocześnie pisać wiersze to wcale nie łatwa rzecz. Można ją jednak pogodzić. Bardzo udany był to wieczór i pouczający. Nigdy nie jest za późno, aby zacząć coś nowego i nigdy nie jest za późno na osiągnięcie sukcesu.

W ostatnim roku Konrad pokazał jeszcze inne swe możliwości - redaktora telewizyjnego i twórcy filmów, zrealizowanych głównie dla TV DUNA.

Cieszymy się zatem, że Konrad jest członkiem naszego Stowarzyszenia i że zechciał przyjąć w nim funkcję wiceprezesa. Mamy też nadzieję, że wkrótce nadarzy się okazja, by ponownie spotkać się z nim na kolejnym wieczorze literackim.

A.N.

Cudowna muzyka i wspaniali artyści

- Dawno już nie byliśmy na tak wspaniałym koncercie.

Cóż to za wspaniali młodzi artyści, którzy potrafili wyczarować taką muzykę. - Szkoda, że moje dzieci nie mogły tego posłuchać. Byłyby jeszcze bardziej dumne ze swego polskiego pochodzenia... Takich i podobnych opinii mogłabym przytoczyć wiele. Bo przecież każdy z zebranych na tym koncercie miał coś do powiedzenia, a sala w Stowarzyszeniu była pełna.

Mariola Cieniawa i Robert Kabara, mistrzowska para muzyków z Krakowa dała nam piękny koncert utworów Szymanowskiego, Wieniawskiego i Chopina z okazji Święta Niepodległości.

Po koncercie układało mi się zamienić kilka słów ze znakomitymi artystami. - Z radością przyjęliśmy zaproszenie krakowskiego oddziału "Wspólnoty Polskiej" na wyjazd z koncertem do Budapesztu, zwłaszcza, że Węgier praktycznie nie znamy. - Jako jedenastoletnie dziecko byłam jedyną raz w tym kraju w okolicach Miskolca i zapamiętałam jedynie gorące kąpiele lecznicze - mówi pianistka, pani Mariola. Ogromnie cieszymy się, że nasz koncert tak się Państwu podobał. Z Polonią mieliśmy już kontakty i wiemy jak bardzo tym ludziom potrzebne jest wszystko, co polskie. Może w przyszłości będzie jeszcze okazja byśmy mogli zaprezentować tu inne utwory na skrzypce i fortepian. Myślmy tu o Brahmsie, Beethovenie. Dziękujemy serdecznie za wspaniałe

przeżycia, których nam Państwo dostarczyliście i obyście Państwo tak dalej rozślawiali imię Polski w świecie

A.N.

Artyści dali też koncert dla Polonii w Tatabányi.

Sylwetki artystów

Mariola Cieniawa - absolwentka krakowskiej Akademii Muzycznej w 1986 r. w klasie fortepianu u prof. Tadeusza Żmudzińskiego. Jest laureatką I nagrody na I Ogólnopolskim Konkursie im. K. Szymanowskiego w Łodzi w roku 1983, nagrody specjalnej na Konkursie Pianistycznym w Palm Beach na Florydzie, w Międzynarodowym Konkursie Fr. Chopina na Majorce i w Kolonii. Koncertowała w wielu krajach świata. Jest adiunktem Katedry Fortepianu AM w Krakowie.

Robert Kabara ukończył z wyróżnieniem AM w Krakowie w 1986 r. w klasie prof. Kaji Danczewskiej. W tym samym roku zdobył III nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. H. Wieniawskiego w Poznaniu. Jest także laureatem I nagrody Konkursu w Adelajdzie w Australii. Koncertował jako solista w wielu krajach świata. Prowadzi także Orkiestrę Kameralną w Krakowie. Artyści występują razem już od 11 lat.

Polonia w węgierskiej telewizji

Myśl zrodziła się już w 92 roku, jednak na realizację pierwszej audycji długo trzeba było jeszcze czekać. Jak gdyby same mniejszości, którym telewizja węgierska proponowała wspólny program, - bułgarska, grecka, polska i ormiańska - nie chciały uwierzyć w możliwości przemówienia własnym głosem. Choć przecież swoje programy telewizyjne otrzymały już wcześniej inne narodowości: Cyganie, Chorwaci, Niemcy, Rumuni, Słowacy, Słowenci, Serbowie. Telewizja musiała propozycję po roku ponowić, aby wreszcie "słowo stało się ciałem".

Emisja programu "Rondo" (koło, okrągła budowla, kolista taniec) rozpoczęła została w styczniu br. jako półgodzinna audycja transmitowana w II programie telewizyjnym (TV2) w ostatnie soboty każdego miesiąca. Owe pół godziny to niewiele, wszak

na każdą z narodowości przypada raptem ok. 7,5 minuty. Jest to jednakże szansa, aby pokazać to, co mamy wartościowego, przekazać nasze myśli, odczucia i osiągnięcia po polsku, - przekazać je całemu krajowi: Węgrom i innym narodowościom, bo także w przekładzie na węgierski (w formie napisów).

Polacy rozpoczęli swoje prezentacje od wigilijnego stołu w siedzibie Stowarzyszenia. Ostatnia dotychczas, październikowa audycja pokazała nas znów przy stole, - tym razem z okazji świąt w wiosce Tardos. W międzyczasie była wielkanocna święconka w kościele na Kőbányi, portrety grafików: Krzysztofa Duckiego i Mariana Trojan, rozmowa o szkołach narodowościowych...

Twórca programu, redaktor odpowiedzialny Zoltán Ács - opracowujący audycje "Rondo" wraz z dzienni-

karką telewizyjną Mártą Pádár - powiedział: "Niech narodowości pokazują się takimi, jakimi są. Niech utrwalają w narodzie wielkość - węgierskim - przekonanie o tym, że nadal istnieją tu także i odmienne kultury, religie, odmienne mentalności. Przecież my Węgrzy, byliśmy krajem wielonarodowościowym od czasów Świętego Stefana. I wielonarodowa była też kultura dawnego państwa węgierskiego. Niech te procesy współzycia rozwijają się i dziś".

O potrzebie istnienia audycji "Rondo" świadczą ostatnie badania węgierskiego Gallupa. Otóż "Rondo" stało się najczęściej - obok cygańskiego - oglądanym, najbardziej popularnym telewizyjnym programem mniejszościowym.

Konrad Sutarski

Lato '94

Miałkówkę to mała wieś w woj. łódzkim, nad pięknym jeziorem Lucień i w pobliżu Parku Gostynińskiego. Wymarzone miejsce na wypoczynek. To właśnie tu 52 naszych dzieci z Budapesztu i różnych stron Węgier przebywało na koloniach w towarzystwie polskich rówieśników. Przyjaźnie nawiązane zostały bardzo szybko.

W naszej grupie przeważali tzw. weterani kolonijni z kilkuletnim bagażem przeżyć. Dla nich aklimatyzacja nie stwarzała żadnych problemów. Były też dzieci przebywające na koloniach po raz pierwszy. Niektóre z nich początkowo bardzo przeżywały rozłąkę z domem i rodzicami. Młode i sympatyczne wychowawczynie oraz cały zespół pedagogiczny szybko rozwiązywały dziecięce smutki i problemy. Pomógł w tym również pełen atrakcji program i wycieczki. Byliśmy w Łodzi gdzie specjalnie dla naszych dzieci celebrowana była msza święta, w Warszawie, Toruniu, w Golubiu-Dobrzyniu. Tam obejrzeliśmy walki konne "rycerzy" z Włoch i Polski. Robiliśmy wycieczki rowerowe dookoła jeziora Lucień, "wypady" nad jezioro Białe. Jazda na wozach konnych przez

Park Gostyniński na długo zostanie w pamięci naszych kolonistów.

Dopisywały nam nie tylko humory, ale i pogoda, która umożliwiła codzienne kąpiele w jeziorze i wędkowanie. Niektórzy uczestnicy próbowali nawet wyłowić "rybę swego życia".

Były oczywiście dowcipnie zorganizowane wybory Miss i Mistera kolonii, i "randka w ciemno", i dyskoteki, i za-

wody sportowe i mnóstwo rozmaitych zajęć. Na lekcjach polskiego wielu naszych kolonistów uczyło się mówić, czytać, pisać i śpiewać po polsku. W konkursie wiedzy o Polsce nie było pytań, na które nie potrafiliby odpowiedzieć.

Było tylko jedno "ale". Za szybko płynął czas.

Henryka Szentgyörgyi





Obóz na AWF

Sport rekreacja i... pyszna zabawa! Jeśli ktokolwiek by nas zapytał, jak nam się podobał obóz na AWF-ie w Warszawie, moglibyśmy odpowiedzieć tylko jednym słowem: EXTRA! Ewentualnie dwoma: SUPER EXTRA! A dlaczego? Bo przez te trzy tygodnie mogliśmy uprawiać różne znane nam sporty (koszykówka, siatkówka, pływanie, tenis), a ponadto nauczyć się nieznanym nam jeszcze gier: kwadrant, ringo, boccia, krickett, intercross.

Aby nie oglupieć zupełnie mieliśmy lekcje języka polskiego, a także tańca. Na zakończenie obozu każdy mógł pokazać, czego się nauczył w konkursie literackim, wiedzy o Polsce, tańca. Mogliśmy też zmierzyć własne siły z kadrą w koszykówce, kwadrancie i pływaniu. Byliśmy na zawodach kajakowych w Pułtusku, na wycieczce w Niepokalanowie i w Żelazowej Woli. Dopisywały nam nie tylko humory, ale i pogoda. Kto mógł i nie bał się, że spadnie opał się na parapecie okna. Ci, którzy pierwszy raz byli na obozie przeżyli otrząsiny. Na pewno szybko



tego wydarzenia nie zapomnieli ze względu choćby na siniaki na ... i ból brzucha po zjedzeniu ogromnej ilości pysznej potrawy. Bal przebierańców... Była to wspaniała zabawa. Dobrze, że same siebie nie widziałyśmy, bo byśmy miały koszmarnie sny. Roilo się tam od panienek lekkich obyczajów, pijaków, piratów, piłkarzy oraz przeróżnych zwierząt. Mieliśmy i nocny wypad na Starówkę. Nauczyliśmy się kilku piosenek przy ogniskach. Stół bilardowy w hallu

wolny był jedynie podczas posiłków. A propos tych ostatnich. Nie zapomniano i o wegetarianach. Co najważniejsze jednak, to przyjaciele z całego świata, w żyłach których płynie przynajmniej odrobina polskiej krwi... Umówiliśmy się już na następny rok... A co nam zostało? Tony zdjęć, kilka listów i kartek, dużo, dużo pięknych wspomnień i oczekiwanie na następne, równie udane wakacje.

Patrycja Kiss i Olwia Szabó

"Dwa Bratanki"

Po bogatej w występy wiośnie nasz Polonijny Dziecięcy Zespół Folklorystyczny "Dwa Bratanki", prowadzony przez choreografa Istvána Herczego (tego samego, który niegdyś tańczył w polsko-węgierskim zespole im. J. Bema) i akompaniaturkę Małgorzatę Pietrzyk, podobnie jak w ubiegłym roku wypoczywał i doskonalił swoje umiejętności na obozie w Elblągu, skąd następnie wyjechał na II Polonijny Festiwal Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych do Iwonicza-Zdroju.

W Elblągu, poza naszą 20-osobową grupą przebywał zespół "Malwa" ze Szwecji, dzieci z Ukrainy, Litwy, Kanady. Wszyscy nie tylko uczyli się nowych tańców polskich, ale wypoczywali, zwiedzali Polskę. Byli w

Krynicy Morskiej, gdzie oczywiście nie udało się nikogo odwiedzić od morskiej kąpieli, a także we Fromborku. Tu zwiedzili Muzeum Kopernika i piękne planetarium. Na zakończenie warsztatów tanecznych odbył się Koncert Galowy, na którym "Dwa Bratanki" po raz pierwszy tańczyły z akompaniamentem kapeli i doskonale sobie poradziły. Nagrodą był przepiękny bukiet polskich kwiatów i podziękowanie za udział w obozie. Stąd od razu udali się do Iwonicza-Zdroju. Tu w szranki stawały zespoły z Kanady, Szwecji, Czech, Litwy, Łotwy, Ukrainy, Białorusi, Rosji i oczywiście "Dwa Bratanki". Patronat nad Festiwalem sprawowali: wojewoda króśnieński, Piotr Komornicki i prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski.

Na koncercie inauguracyjnym zespół nasz zatańczył z dużym powodzeniem suitę polsko-węgierską. A później przed Koncertem Galowym występował w Polańczyku, Jaśle, Iwoniczu, Rymanowie i w Dukli, wszędzie naturalnie zwiedzając piękne okolice.

24 lipca w niedzielę odbył się Koncert Galowy, zamykający Festiwal. Wszystkie zespoły prezentowały się znakomicie i wszystkie otrzymały piękną pamiątkową statuetkę. Nie była to bowiem impreza konkursowa. Nagrodą był sam udział w Festiwalu oraz nowe doświadczenia i wiara we własne siły. Przekonaliśmy się wszyscy na co nas stać. Ani 40-stopniowe upały, ani dziury i nierówności na estradach nie stanowią i nie mogą stanowić przeszkód w osiągnięciu sukcesu. Oby tylko tak dalej.

Jadwiga Vároši
P.S. Ponadto kilkusobowa grupa naszej młodzieży przebywała na obozie żeglarsko-wypoczynkowym w Charzykowach, skąd wróciła wypoczęta, wysportowana i z całym bagażem pięknych wrażeń. Już teraz liczą dni do następnych wakacji. I za to wszystko dziękujemy serdecznie organizatorowi tj. Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska" i wszystkim tym, którzy nieustraszenie pracowali by prawie 140 naszych dzieci i młodzieży mogło wyjechać na odpoczynek do kraju swych przodków.

Urszula i Marta

laureatki Poloniady i Klub Młodej Polonii

W zorganizowanej przez Wspólnotę Polską i Fundację Młodej Polonii I Poloniady wzięły udział dwie nasze przedstawicielki, Marta Abrusán i Urszula Schäfler. I spisały się znakomicie, gdyż na 40 uczestników z różnych krajów Europy obie znalazły się w pierwszej dziesiątce, zajmując tym samym drużynowo I miejsce.

- Podobnie jak eliminacjach - mówią Marta i Urszula - również w konkursie finałowym trzeba było wygłosić wiersz poety polonijnego z danego kraju oraz 5-minutową prelekcję na temat wkładu polskiej kultury w życie kraju, w którym mieszkamy. Miałyśmy szczęście, że mamy Konrada Sutarckiego. Deklamowałyśmy jego wiersze "Wróćcie" i "Jak cichy i spokojny jest świat". Zdobywczynie I miejsca wy-

głosiła np. swój wiersz. Udział w I Poloniady był dla nas dużym przeżyciem, nie dlatego, że mogłyśmy pojechać do Warszawy zwiedzić ją, nie tylko ze względu na atrakcyjne nagrody (Marta m.in. wygrała dwutygodniowe wczasy zimowe w Polsce lub Słowacji - p.m.) Mogłyśmy poznać naszych rówieśników z różnych krajów i przekonać się, jak dużą rolę odgrywa kultura polska w kulturze światowej. Naprawdę mamy być z czego dumni. Bardzo zachęcamy wszystkich naszych kolegów i koleżanki do wzięcia udziału w następnych tego typu Poloniadach, które jak nas poinformowali organizatorzy, będą się odbywały co dwa lata. - Bardzo byśmy chciały założyć tutaj Klub Młodej Polonii, któremu patronowałaby Fundacja Młodej Polonii

w Polsce. Moglibyśmy organizować sobie spotkania nie tylko towarzyskie, ale i tematyczne, wycieczki, podczas których zapoznawalibyśmy się z polskimi pamiątkami na Węgrzech, moglibyśmy nawiązać kontakt z takimi klubami w innych krajach. Możliwości oczywiście jest dużo, potrzebne są tylko chęci. Pierwsze nasze spotkanie planujemy jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Podobnie jak dorośli i my zrobimy sobie wspólną Wigilię. Liczymy na udział w niej naszej młodzieży do 21 lat.

Z całego serca gratulujemy naszym laureatkom i popieramy ich pomysł. Liczymy na to, że nasza młodzież weźmie inicjatywę w swe ręce i stworzy Klub, który i dla nas starszych mógłby być wzorem do naśladowania.

Alicja Nagy

Jan Fedyszyn

Jeden dzień wojny

Czwartek, 7 września 1939 r. Mam wolny dzień. Pogoda piękna i ciepła. Pójdę wykapać się w rzece. Pływam w wodzie koło mostu. Nagle huk: to niemieckie samoloty bombardują most kolejowy. Zaraz nawrócą na most drogowy. Uciekam, ile sił.

Wracam do koszar. Podchodzi do mnie przystojna dziewczyna lat może 19. "Gdzie koszary?" "Właśnie tam idę". "Czy mogę pójść z panem?" Znów alarm lotniczy. Schodzimy do schronu. "Kogo pani szuka?" "Narzeczonego" "Nazwisko?" "Mahnika" "Porucznik Mahnik? Znam go". Ona wyjmując lusterko, chce poprawić włosy. Brzęk! Lusterko spadło na posadzkę. Patrzymy - pękło na dwie równe połowy. Spojrzeliśmy po sobie. Hm...

Na lot mija. Idziemy do koszar. Rozmawiamy dużo i gładko. W koszarach szukam porucznika Mahnika. Nie ma go. Dziewczyna czeka u bramy. Dowiaduję się wreszcie, że Mahnik poszedł z moją

kompanią na ostre strzelanie. Wróci wieczorem.

Co robić? Dotrzymuję dziewczynie towarzystwa. Sama mnie o to prosi. I mnie jest z nią przyjemnie. Znowu rozmowa, rozmowa. Skąd tyle tematów do rozmowy? Czas szybko mija. Już słońce zachodzi, a Mahnika wciąż nie ma.

"Niech pan zdejmie czapkę." "Dlaczego?" "Chcę zobaczyć pana włosy" Zdejmuję czapkę.

"Dziwne.... Tyle mi pan naopowiadał... Stał mi się pan jakimś... jak to powiedzieć? Nie, muszę panu coś wyznać... Nie gniewa się pan, jeśli powiem prawdę? Jeśli przyznam się do czegoś, co mnie w oczach pana poniży. " "Jestem Ukrainką..." No i co z tego?" "Ale ja jestem - lub raczej byłam - zagorzałą nacjonalistką... działaczką polityczną..." "Bywa..." "I zakochałam się w Polaku! No i co pan na to?" Milczę "To straszne! Wszystko mi się zawaliło, pogmatwało... Pan wie, Ukraińcy po-

magają Niemcom... więc być wrogiem własnego narzeczonego? Mam działać na szkodę wam?" "Rozumiem..." "Nie, nic pan nie rozumie. Przestałam być Ukrainką... No?..."

Odprowadzam dziewczynę na nocleg. Idziemy ulicą Mickiewicza. Tu kiedyś mieszkalem. Ciemno. Przystaję mimo woli. Trzymam ją w ramionach... Ja? Przecież to narzeczona kolegi...! " Nie pocałuję pana. Natomiast mam ogromną prośbę do pana. Spełni ją Pan?

Spełni?" "Postaram się "Słowo?" "Słowo". Proszę pana, proszę. Gdziekolwiek pan będzie i kiedykolwiek, proszę napisać do mnie tylko dwa słowa: "Jeszcze żyję". Nic więcej. Zrobi to pan?" "Zrobię" "Słowo?" "Słowo..." Podała mi swój adres.

Dwie kartki wysłałam z Węgier do Wygody k/Stryja. Domyślałem się, dlaczego. Więcej tych słów nie pisałem, nigdy, nikomu. Bo i nikomu chyba nie były one tak ważne...

Błękitne oczy

(opowiadanie uchodźcy)

Nie pamiętam, jak się nazywał. Zdaje mi się, że jakoś na literę H lub G zaczynało się jego dwuzgłoskowe nazwisko, a na imię miał Henio. Kto z was, koledzy, współtowarzysze mego drugiego obozu internowanych żołnierzy polskich na Węgrzech, co to od maja do sierpnia omal przebywaliście ze mną na wsi Rajka i w mieście Mosonmagyaróvár, kto z was pamięta plutonowego podchorążego H? (bo tak go zwać będą).

Przypomnę wam, że był szczupły, niskiego wzrostu, lat około 35, miał pociągłą, do trójkąta podobną twarz z małymi, ciemnymi, jakby smutnymi oczyma, cienkimi ustami i takimże cienkim wąsikiem nad nimi, no wysokie, jakby za wysokie i za szerokie czoło. Długie jak na tamte czasy, faliste ciemno-blond włosy czesał do góry.

Nie należał do najbliższych mi kolegów w obozie Léva, nie był członkiem ani "Klubu Łazarzy", ani "Mameluków", o których pisałem wcześniej. Zresztą wszyscy oni poszli już dawno na zachód. Z bliskich mi został Chrzastek, Czaykowski i Cerkwiniak może. Innych nie pamiętam. Nic dziwnego, bo przecież od tego czasu minęło już 50 lat!

Rajka, miejscowość do której przeniesiono część naszego obozu z miasta słowackiego Levice (Léva), leży w północno-zachodnim kącie Węgier, u styku granicy austriackiej ze słowacką, jakichś 20 km od Bratysławy.

Wiek tę zamieszkiwała ludność przeważnie niemiecka, wcale źle do nas nie nastawiona. Kępowała nas absolutna bliskość granicy. Wyjść z obozu można było tylko z wartownikiem, a wychodzić nie bardzo było gdzie i po co. Nudziłem się trochę w obozie. Nastąpił właśnie maj, najpiękniejszy miesiąc roku.

Ale, ale! Od tego pamiętnego piątku majowego (13 maja), kiedy to Niemcy rozpoczęli atak na Benelux i na Francję, komu tam był maj w głowie! Huragan nadziei przeleciał nad nami: "No, teraz!" i - o, jak nagle zacił... jak szybko zmienił się w ciche i dokuczliwe przygębienie...

I pomyśleć, że w tych mrokach ponurych... zabłyśnie nierzaz zupełnie coś

innego, jakby światełko-zwiastun nadziei, że nie wszystko na świecie takie złe, beznadziejne i tak bezgranicznie smutne.

Nie wiem, czy to była inicjatywa władz węgierskich, czy pomysłowość mieszkańców wsi, (bo chłop lubi darmość), dość na tym, że ludzie ze wsi zaczęli przychodzić do obozu po chętnych do pracy. Wśród nas kwalifikowanych rolników było chyba niewielu. Stanowiliśmy obóz raczej tzw. inteligencji. Ochotników do pracy znalazło się nadszpiewanie dużo. Ja z Jakubem Chrzastkiem stanęliśmy także w ich szeregu. Drogo nas to kosztowało! Wziął nas gospodarz-szwab do gnoju. Urządził się chyttrze. Miał dwa wozy, gdy naładowaliśmy jeden, momentalnie podstawiał drugi, a naładowany galopem wywoził na pole. Nie mieliśmy chwili wytchnienia. Już po pierwszym takim wozie pot zalewał nam oczy, a na dłoniach robiły się i pękały pęcherze. Gdy się nigdy w rękach widel nie miało, to trzeba za to teraz odcierpieć... Bolały nas te biedne ręce nieznośnie, a pracować trzeba było dalej. W milczeniu spoglądaliśmy na siebie i na słońce, nie mogąc doczekać się, kiedy się ten dzień męki skończy. Gdy wreszcie nadszedł wieczór gospodarz wypłacił nam zarobek... po 50 groszy, względnie fillerów. Spojrzeliśmy po sobie. No nie, nie ma głupich! Więcej nas na taki zarobek nie nabiorą.

Nie wszyscy mieli tak fatalną pracę, jak my z Jakubem. Niektórzy chwalili sobie warunki pracy i gospodarzy. Rzeczywiście, na zapracowanych nie wyglądali. Najpogodniejszy wyraz twarzy miał podchorąży H. Dnia następnego znowu poszedł do pracy i znów wrócił z promieniującą twarzą. Był dziwnie cichy i spokojny, jak człowiek, którego spotkało coś miłego. Spał koło mojej pryczy, więc wieczorem spytałem:

- No, jak tam, Heniu? Fajnie idzie robota?

- Bardzo

- A co robisz?

- Właściwie wszystko co się przy gospodarce robi. Pewnie, orać i kosić nie umiem, więc tego nie robię, pracuję gdzie indziej.

- A przy gnoju... też?

- Też! Trochę cięższe, ale nikt nie pędzi. Wyobraź sobie, gospodarz ma córkę, studentkę z gimnazjum, lat jakich 15.

- Aha!...

Takie to ładne dziecko, takie miłe i usługune... Każę mi gospodarz gnoj ze stajni wynosić. A ta mała przychodzi, drugie widły do ręki i dalej ze mną wyrzucać...

- To się u ciebie historie z dziewczyną przy gnoju zaczynają?

- Nie żartuj, to naprawdę bardzo miła dziewczyna. Robi wszystko, żeby mi ulżyć. Ojciec, naturalnie, przepędził córkę ze stajni. A ona, jak nikt nie widzi, do komory i już mi szklanek wina podaje. No i tak umie patrzeć na człowieka tymi swymi błękitnymi oczyma... Za serce bierze...

Wzdrygnąłem się. Poczulem nagle, że i mnie coś bierze za serce. Zobaczyłem w ciemności tych dwoje błękitnych oczu, jak patrzą na mnie tak jakoś, jakoś tak... no, dajmy temu spokój!

- A jak rozmawiacie? - spytałem

- Po niemiecku. Za dobrze niemieckiego nie znam, to prawda. Jak oni, to jest, ta rodzina, między sobą rozmawiają, nic nie rozumiem. Ale jak Wera mówi do mnie "nach der Schrift", rozumiem wszystko.

- Tak jest i ze mną - przytaknąłem.

Po paru dniach gospodarz przestał przychodzić po podchorążego H. Henio chodził jak zwykle cichy, ale i osowiały. Nie pytałem o przyczynę, rozumiałem go. Do takich dwojga błękitnych oczu można się przecież przyzwyczaić. A moje "błękitne oczy" są przy mnie na każde zawołanie... Może kiedyś przyjdą rzeczywistości? Pewnego wieczoru po kolacji, a było jeszcze dość jasno na dworze, siedzieliśmy małą grupą pod barakiem.

Aż tu podchodzi wartownik, człowiek już dobrze po czterdziestce i pyta:

- Wer spricht deutsch?

Podnieśliśmy się z podchorążym H.

- Kommen Sie mit mir!

- O co chodzi? - pytam, bo to nigdy nie wiadomo, czy znajomość języka wyjdzie na dobre, czy na złe?

- jakaś dziewczyna chce z nami porozmawiać. Dziś bym powiedział po węgiersku "No fene!", ale wtedy byłem po prostu zaciekawiony. Wyszliśmy przed bramę. Stała tam dziewczynka lat może czternaście - piętnaście i, zobaczywszy nas, jednym tchem wyrecytowała pięknie, jak dobrze wyuczoną lekcję, jakąś tam wiadomość od Wery.

Słów nawet nie zapamiętałem, bo spostrzegłem opodal drugą postać dziewczęcą.

- Pewnie "błękitne oczy" - pomyślałem i cofnąłem się za bramę. Nic tu po mnie.

Henio coś szeptał do wartownika, ten zaś pobłażliwie skinął głową:

- Aber nur fünf Minuten...

To była pierwsza ich (o, jak krótka!) randka. Kto wie? Może w życiu Wery była ona "Legelső", tj... najpierwsza? Mój Boże! Kto z nas tej pierwszej randki nie miał?

Od tego czasu nieraz widywałem Werę i Henia razem, ale zawsze krótko: to przy drutach ogrodzenia obozu, to przy wyjściu internowanych do kościoła. Ojciec był jednak czujny i zapobiegał sytuacji i natychmiast stawiał tamy, aby to głupie dziewczę w swym zaślepieniu zbyt daleko się nie posunęło. Bo do kogo? Do jakiegoś tam cudzoziemca, żołnierzyka, oberwańca, przybłądy? Córka przyzwoiła tego i zasobnego gospodarza? Przeszkodzić temu wszelkimi sposobami!

A jednak! Choć musiało być Werze niełatwo przeciwstawić się wszechmocnej woli ojcowskiej, spryt dziewczęcy znajdował zawsze choćby odrobinę sposobności, aby się zobaczyć z tym małym, tak dla niej drogim, jak widać człowiekiem. Musiała chyba widzieć tego przybysza z dalekiej północy w jakie tęczowej zorzy polarnej, co tak nieodparcie wabi... Musiała to być legendarna pierwsza miłość, o której pieśń głosi, że to "... ta uparta, ta najszlachetniejsza, największa, w sercu się zaczyna, a kończy się, albo bardzo dobrze, albo bardzo dobrze, albo bardzo źle..."

Jakoś bardzo ta pierwsza miłość pasowała do tych cichych nocy majowych, brzękiem chrabąszczy ledwie zakłóconych. I o paradoksie! jakim okropnym dysonansem była ona zarazem!

Tam we Francji nasi koledzy padali martwi, jęczeli z bólu od ran, szli do niewoli albo nękani nalotami uciekali do Anglii, czy Szwajcarii... a my tu siedzimy bezpieczni, jak u Pana Boga za piecem... A tu Henio, a z nim trochę i ja, chodzimy jak lunatycy, ledwie półuchem łowiąc groźne odgłosy z Zachodu...

A tu maj taki piękny, taki wolny i tajemniczy, jaki tylko w miłości bywa... Ha, i my przecież jesteśmy młodzi! Ale ta nasza młodość ... pożałuj się, Boże!

Nikt z internowanych nie pozwalał sobie na kpiny, czy nieprzyzwoite uwagi

w stosunku do Wery czy Henia, choć widywano ich razem. W środowisku od świata odciętych mężczyzn, fizycznie i psychicznie łaknących płci odrębnej, rozmowy i stosunku wzajemnego chłopca i dziewczyny zwięzają się raczej do erotyki. U nas w Rajce tego nie było. Może naprawdę ludzie nie są tacy źli, jak się w tym aspekcie o nich mówić zwykło? Może wszystko, co złe, jest tylko szumowiną warunków, w których się człowiek znalazł?

Upływały dni i tygodnie. Po upadku Francji w obozie panowało przygnębienie. Nawet wartownicy, jakby nam współczując obowiązki swe pełnili apatycznie i osowiale. Po pierwszym jednak szoku i żalobie zaczęliśmy powoli wymieniać zdania, dzielić się przypuszczeniami, dyskutować. Najpierw rozgrzeszyliśmy byłą rząd Rzeczypospolitej za klęskę wrześniową, za przebieg której, obwinialiśmy wyłączenie nasze byłej władze w Warszawie. Bo jeśli taka potęgą jak Francja i Anglia razem wzięta w przeciągu trzech tygodni została położona na łopatki, a przecież mieli linię Maginota, całą zimę na odpowiednie przygotowania... nie, panowie, nie mamy się czego wstydzić!

Ale co dalej? Ha! W tym sek...

Życie toczyło się dalej. Nadal chodziliśmy co tygodnia do kościoła, gdzie nasz chór wykonywał pieśni polskie. Podobno śpiewaliśmy ładnie, bo lud tłumnie zapelniał kościół i z szacunkiem spoglądał na nas. Było to jakby satysfakcją dla mnie, bo sam ten chór organizowałem, sam pisałem nuty na głosy, sam ćwiczyłem i dyrygowałem, choć tego nigdy przedtem, ani potem nie robiłem. "Z braku laku...", jak to powiadają, wojna uczy także i pożytecznych rzeczy.

Wielu naszych kolegów skomentowało upadek Francji jako koniec wojny. Jeszcze się trochę potargują, pohandryczą, a potem pogodzą się. Widać przecież, że Niemcy przeciwnika nie mają. My ze wschodu, a także spora ilość prostych żołnierzy mieliśmy odmienne zdanie. W jednym zgadzaliśmy się wszyscy: żeby to nasze internowanie skończyło się jak najprędzej!

Aż tu gruchnęła wieść, że można się zapisywać na powrót do kraju, ściślej mówiąc - do Generalgouvernement-u. Cierpiący rozłąkę z najbliższymi szeregowi i podchorążowie nawet, zapisali się. Podchorąży H. mimo

namowom, nie chciał jechać dokądkolwiek. Chciał zostać. Niestety w Rajce nie został, bo obóz nasz uległ likwidacji.

Rozdzielonych na parę grup żołnierzy przenoszono do innych obozów. Z tego powodu miałem sposobność poznać trzy obozy internowanych: Mosonmagyaróvár, w Bregenc-major i wreszcie w Sárvár. Przy tych przeprowadzkach łączność z podchorążym H. zerwała się całkowicie, nastąpił koniec naszej znajomości. I mnie pora kończyć. Na zakończenie powiem parę słów o samym wyjeździe z Rajki.

Pamiętam, był pogodny dzień gdzieś w drugiej połowie lipca, godzina trzecia, czwarta po południu. Po spakowaniu naszych skromnych manatków żołnierskich do wojskowego plecaka wyprowadzono nas na rampę ładunkową stacji kolejowej. Na pociąg czekaliśmy dość długo. Podchorąży H. był tego dnia niezwykle przygnębiony, nawet ze mną rozmawiać nie chciał... Uważałem to za przesadę, bo jak się ma 35 lat ... w moich oczach było to bardzo dużo, to nie wypada być tak sentymentalnym. Szanowałem jednak jego milczenie, bo i mnie jakiś dziwny smutek zalewał duszę. Aż tu może 10 minut przed nadejściem pociągu, zjawia się, - kto? Wera. A jakże! Miała na sobie białą sukienkę. Płowe włosy nosiła modnie spadające na ramiona, z podwiniętą do góry grzywką nad czołem, a ła Karády Katalin. Błada była jak jej biała sukienka. Weszła między żołnierzy, nie zwracając uwagi na nic, szukając oczyma jednego tylko człowieka, jednej, jedynej twarzy. Nikt jej nie zatrzymywał, byliśmy na placu ładunkowym, dostępnym dla wszystkich.

Gdy Henia znalazła, odeszli na bok.

Odsunąłem się i ja od nich. Jakiś głos wewnętrzny kazał mi czuwać opodal, żeby nikt ich rozmowy nie zakłócał. Czulem, że serce mi bije silniej, zdawało mi się, że głośno... Odsunąłem się dalej, żeby stuku serca nie słyszeli...

O czym rozmawiali? Co mogła powiedzieć Wera Heniowi? W takim wieku... Wyrwała się zapewne bez wiedzy ojca, może z pomocą matki wymusiła na ojcu, aby ją puścił? "Niech idzie! - mógł powiedzieć - i tak z tego nic nie będzie..., ale niech no znajdzie list od tego, tego... wyrzeknę się ciebie, rozumiesz?"

Więc nie mogła prosić, aby Henio do niej pisał. Może prosiła o adres, a

Henio skąd mógł wiedzieć, gdzie go zawiozą? Tyle obozów jest na Węgrzech! A "Poste restante"? Na wsi nie ma... Więc wszystko... wszystko sprzysięgło się przeciw nim? Więc nie ma ratunku, ta uparta, ta najpiękniejsza pierwsza miłość musi umrzeć? Musi?

Nie mogła wiedzieć Wera, że jej miłość nie cała umrze, blade wspomnienie o niej gdzieś tam w zakamarkach serca zachowa się na zawsze, może właśnie dlatego, że musiała umrzeć, że się nigdy w fizyczną nie przeistoczyła. Lecz ta myśl zrodziła się teraz, a nie wtedy... A wtedy na stacji dano sygnał do wsiadania.

Odwrociłem się aby pożegnania nie widzieć. A kiedy i Henio wsiadł do naszego wagonu towarowego, Wera podeszła zupełnie blisko i z milczącym, bardzo smutnym uśmiechem patrzyła na nas. Pociąg ruszył. Wera szła parę kroków z nami, nagle, jakby jej szczęśliwa myśl przyszła do głowy, zawróciła, podbiegła do swego roweru i jakiś czas jechała z nami jakby ciesząc się, że tak przedłuża rozstanie pociąg przyspieszał, dziewczyna zostawała coraz bardziej w tyle, odległość między nami, a postać Wery stawała się coraz mniejsza i mniejsza. Długo jeszcze widziałam jej podniesioną rękę i białą sukienkę trzepoczącą jak motyl, którego wiatr unosi. W końcu znikł nam ten biały motyl w przestrzeni - na zawsze.

Tak, pięćdziesiąt lat upłynęło od tego czasu. Jestem u schyłku dni swoich. A co z tobą, nasz motylu biały? Czy wojnę przeżyłaś? Czy nie splamiła wojna twej bieli niewinnej? Czy bardzo wyblakł, posiwiał błękit twoich oczu? Może przyjechałaś na studia do Budapesztu, może za mąż tu wyszłaś. Może zaplątani w gmatwaninę ulic stolicy nieraz przeszliśmy obok siebie, jak obcy? Nigdy o tobie nie śniłem. A jednak tak żywo zostałaś mi w pamięci, jak gdybym chciał, byś mnie, samotnika, odprowadziła aż do grobu. A ty, Heniu? Czy w osłabionym wiekiem mózgu nie zatęchły wspomnienia o internowaniu?

Czy pamiętasz jeszcze Werę - motyla z Rajki? A może powędrowałeś dalej, do nieznanego obozu w zaświatach, gdzie wszystko, co na tej ziemi było, ulega zbawczemu zapomnieniu?

200 rocznica urodzin gen. Józefa Bema

Sztafeta szlakiem bohatera Polski i Węgier

Zorganizowana przez Komisję Pamiątek Historycznych przy Stowarzyszeniu sztafeta szlakiem miejsc związanych z życiem i działalnością gen. Józefa Bema wiodła przez 10 państw i liczyła 10 tysięcy kilometrów.

Nasz testowy samochód Opel Astra udekorowany polsko-węgierskimi barwami i napisami wyruszył 27 lutego br., spod pomnika Bema w Budapeszcie. Pomimo naszych obaw kolorowy samochód nie zrobił szczególnego wrażenia na rumuńskich celnikach ani w miejscach przez które przejeżdżaliśmy. Jedynie stojąc na parkingu w Segesvár, dwóch policjantów dokładnie obejrzało pojazd, po czym zapytali w języku angielskim (?) o cenę!

Wyznaczony cel tj. uczczenie pamięci bohatera Polski i Węgier, propagowanie idei pokoju i przyjaźni między narodami, nawiązanie kontaktów z Polonią polską oraz Węgrami poza granicami kraju, zebranie dokumentacji fotograficznej związanej z postacią Bema - został całkowicie osiągnięty.

Wizyta trzyosobowej delegacji w Siedmiogrodzie szukającej śladów po bohaterskim, polskim generale odbiła się w tamtejszej węgierskojęzycznej prasie szerokim echem i stała się zapewne impulsem i okazją do propagowania jubileuszowych uroczystości. Piszę tu skromnie "zapewne", lecz muszę dodać, że posiadam kilka wycinków prasowych pism: "Háromszék", "Romániai Magyar Szó" oraz "Szövetség", które konkretnie piszą o zasługach sztafety w tym zakresie. W mieście Kolozsvár zatrzymaliśmy się przed pałacem Telekiego, w którym gen. Bem spędził święta Bożego Narodzenia w 1848 r., po zwycięskim wkroczeniu do miasta. Nie mogliśmy niestety udekorować umieszczonej w 50 rocznicę tego wydarzenia tablicy pamiątkowej, ponieważ znajduje się ona na wysokości pierwszego piętra. Nie zastaliśmy, niestety, węgierskiej właścicielki mieszkania z balkonu którego byłoby to możliwe. Robiąc więc pamiątkowe zdjęcia, udzieliliśmy wywiadu miejscowej telewizji kablowej. No cóż, niedostępność tablicy - sędziliśmy -



Budapeszt, 1991
Jan Fedyszyn



była powodem przetrwania okresu wojennego oraz dyktatury Ceausescu, a więc teraz nic jej nie grozi. W jak wielkim byliśmy błędzie okazało się trzy miesiące później.

Szczerze wyznam, że mieliśmy wyrzuty sumienia czy nasza obecność w tym mieście oraz obchody jubileuszowe nie miały czasem wpływu na decyzję pana Funara. Ależ na Boga, czy on nie zna historii? Generał Bem walczył zawsze tam i przeciwko tym, którzy byli wrogami Polski, a odnoszone zwycięstwa dawały szansę wyzwolenia Ojczyzny.

Bem bardzo szybko zorientował się w sprzecznościach narodowych Siedmiogrodu. W słynnej odezwie do tutejszego ludu po zwycięskiej kampanii zimowej w marcu 1849 r. głosił: "Węgry, Rumuni, Sasi podajcie sobie braterską dłoń, wstrzymajcie wszelką do siebie nienawiść, i będziecie szczęśliwi!"

Panie Funar, te słowa są prorocze i aktualne również dzisiaj. Zamiast niszczyć pamięć po generale Bemie, proponuję przyjąć go w poczet rumuńskich bohaterów narodowych i wznosić mu nowe pomniki!

Pisząc niniejsze sprawozdanie, otrzymałem wiadomość, że tablica pamiątkowa została odrestaurowana. Następnym etapem sztafety był Marosvásárhely. To właśnie w tym mieście postawiono pierwszy pomnik generała Bema. Potężnych rozmiarów pomnik, dzieło Adolfa Huszára, stanął na głównym rynku. Uroczystość odsłonięcia była jednocześnie wielką manifestacją przyjaźni polsko-węgierskiej. Odwiedzając to miasto wie-



dzieliśmy, iż pomnika nie ujrzymy. Ze starych rycin, fotografii i opisów wiemy jak wyglądał. Na początku lat 20-tych pomnik został przez władze rumuńskie zdemontowany i przez kilka lat przechowywany w podziemiach prefektury.

Na próżno polska dyplomacja oraz osobiście marszałek Piłsudski zabiegali o przekazanie pomnika Polsce. Na stawiane pytania na temat losów pomnika, wszyscy nasi siedmiogrodzcy przyjaciele byli przekonani, że jest on w Tarnowie. Musieliśmy, niestety wyprowadzić ich z błędu. Wspomniane dzieło Adolfa Huszára nigdy nie dotarło do Polski, zaś w Tarnowie stoi zupełnie inny pomnik wystawiony w 1985 roku. Mieliśmy jednak szczęście zobaczyć oryginalną miniaturę byłego pomnika, przechowywaną niemal jak relikwię przez proboszcza tutejszej parafii kościoła reformackiego.

W przeciwieństwie do Kolozsváru tam nie niszczy się pamiątek. Przykładem jest tablica na ścianie kamienicy Telekiego, umieszczona w marcu 1990 r. Głosi ona, iż w tym budynku przebywał generał Bem, tu spotkał się z Sándorem Petőfim, z którym 30 lipca 1848 roku rano wyruszył na bój do Fehéregyház. Tablicę udekorowaliśmy niewielkim wieńcem z polską szarfą opatrzoną napisem "Bem emléktúra". Kolejnym celem sztafety był Háromszék, rejon zamieszkały niemal w stu procentach przez Węgrów. Tu pamięć o naszym generale żyje najmocniej. Ciąg dalszy relacji sztafety w następnym numerze.

Jerzy Kochanowski

Polskie groby

Rozsiane na terenie całych Węgier. Ile ich jest? Cóż, tych oznaczonych krzyżem i imienną tabliczką lub tylko z napisem "nieznany żołnierz" - czy uchodźca polski jest kilkaset. Jednakże ziemia węgierska kryje prochy wielu tysięcy rodaków, którzy spoczęli tu w zbiorowych bezimiennych mogiłach. I tak, pod Mohács w 1526 roku poległ cały 1500 osobowy zastęp rycerzy polskich dowodzonych przez niejakiego Gnoińskiego. Przybyli oni z polecenia króla Zygmunta Starego na pomoc spokrewnionemu z nim Węgierskiemu Ludwikowi II walczącemu z turecką agresją. Wśród poległych obrońców zamku w Eger byli również Polacy - ochotnicy z Krakowa, którzy wcześniej pracowali przy jego rozbudowie.

Wojsko Jana II Sobieskiego poniosło w trakcie wyzwania północnych ziem węgierskich znacznie większe straty niż w słynnej odsieczy wiedeńskiej. Bitwa pod Parkanami oraz zdobycie byłej stolicy Węgier - Esztergomu - kosztowała życie około tysiąca rycerzy. A węgierskie powstanie narodowo-wyzwolenicze 1848-49 roku. Wśród poległych na polach niemal wszystkich bitew byli Polacy. Pochowani zostali tu, między Dunajem i Cisa oraz w Siedmiogrodzie.

Niewiele oznaczonych grobów Polaków z tego okresu przetrwało do naszych czasów. W miejscowości Isaszeg tamtejsza ludność od niemal stu lat pielęgnuje pamięć po poległym tu polskim oficerze. I choć imię jego uległo zapomnieniu, grób "niezanego kapitana" pokrywają co roku kwiaty. Dlaczego zapomniano? Miejsce pochówku poległych w dniu 6 kwietnia 1849 r. znajdowało się niemal przez pół wieku w obrębie cesarskich terenów łowieckich, ściśle strzeżonych przed dostępem miejskiej ludności.

W pobliżu gminy Tét znajduje się dobrze utrzymany grób żołnierza polskiego, który zmarł na skutek odniesionych ran w bitwie pod Csorna 13 czerwca 1848 r.

W Nagyvárád (obecnie Rumunia) znalazł wieczny spoczynek inny nasz rodak Kazimierz Rulikowski. Jego grób na tamtejszym cmentarzu komunal-

nym nieopodal głównego wejścia jest ciągle usłany kwiatami. To w tym miejscu mieszkańcy tego miasta zwykli czcić rocznicę narodowego zrywu wolnościowego jakim jest dzień 15 marca. Kazimierz Rulikowski to polski oficer w carskiej armii, który odmówił walki przeciw Węgom, zdezerterował wraz z dziesięcioma swoimi żołnierzami przeszedł na stronę węgierską. Walczył w stopniu kapitana w polskim pułku kirasjerów. Po upadku powstania został pojmany i stracony przez władze carskie.

W Panteonie cmentarza przy ulicy Kerepesi w Budapeszcie znajdujemy trzy polskie groby. Obok Mauzoleum Kossutha pochowano polskiego bohatera, martyrologa węgierskiej rewolucji, dowódcę polskiego Legionu Ułanów, księcia pułkownika Mieczysława Woronieckiego. Obelisk z czarnego granitu wystawiony w 1877 roku jest darem węgierskiej młodzieży akademickiej. Niezwykle burzliwe życie młodego księcia zaprzyjaźnionego z Sándorem Petőfim oraz jego tragiczna śmierć godne są bardziej szczegółowego opracowania. Jego postać winna stać się ponownie symbolem na miarę Bema, Wysockiego, czy Dembińskiego, jak miało to miejsce na przełomie XIX i XX wieku.

Na tej samej parceli pochowani zostali dwaj inni Polacy, uczestnicy wspomnianej rewolucji.

Longin Wierzbicki (ur. we Lwowie w 1823 r.) rozpoczął służbę wojskową w 1841 r. Od 1846 r. podporucznik w galicyjskim Pułku Huzarów. Na wieść o wybuchu rewolucji na Węgrzech wraz z całą kompanią dezertuje i przybywa nad Dunaj. Tu na początku listopada 1848 r. zaciąga się do armii Honvédów. W grudniu jest porucznikiem, w lutym następnego roku kapitanem w Pułku Siedmiogrodzkich Huzarów. Uczestniczy w całej siedmiogrodzkiej kampanii wojennej, przed samym złożeniem broni awansowany do stopnia majora. Skazany na 16 lat twierdzy, lecz w połowie lat 50-tych w drodze powszechnej amnestii zwolniony. Ożeniony z węgierską dziedziczką osiedlił się w Pécel. Longin Wierzbicki





był również - określając to dzisiejszą terminologią - jednym z inicjatorów i prekursorów ruchu polonijnego na Węgrzech. W latach 70-tych zeszłego stulecia członek Stowarzyszenia Polaków oraz przewodniczący komisji na rzecz pomocy dla szkół polskich w Galicji. Parę grobów dalej Szymon Żułowski - porucznik - , dowódca kompanii piechoty Polskiego legionu w Siedmiogrodzie. Ranny w ostatniej bitwie pod Szászsebes, dostał się do niewoli. Po rocznym pobycie w niewoli carskiej osiedlił się w Budapeszcie. Najwięcej polskich grobów na Węgrzech pozostawił jednak okres ostatniej wojny. Wśród wielu tysięcy uciekinierów byli chorzy i starzy... Aby rodacy mogli spocząć w jednym miejscu, obok siebie, przedstawiciele polskich organizacji: Komitetu Obywatelskiego oraz PCK zwrócili się do władz węgierskich z prośbą o przyznanie takiego terenu. Już wiosną 1940 roku przekazano nieodpłatnie 49 miejsc na 44 parceli cmentarza Rákoskeresztúr. Ekshumowano wcześniej pochowanych w innych częściach rozległego cmentarza i złożono powtórnie, poświęcając jednocześnie w dniu 5 września 1940 r., pierwsze 17 nagrobków. W uroczystości tej wziął udział ówczesny konsul Polski, prezes Komitetu Obywatelskiego, Henryk Sławik oraz pierwszy proboszcz parafii polskiej, Wincenty Danek.

Grobów stałe przybywało by w końcu wojny osiągnąć liczbę ponad stu. Nie tylko chorzy i starzy zostali tu pochowani. W marcu 1944 roku tu znalazły spoczynek pierwsze polskie ofiary hitleryzmu. W dni wkroczenia Niemców na Węgry w polskiej przychodni zdrowia poległ z rąk gestapo lekarz: Jan Kollataj-Szednicki, Teofil Kandaffer oraz młoda pielęgniarka Janina Sikorska.

Parcela polska na cmentarzu w Rákoskeresztúr jest obecnie największą na Węgrzech. Od lat przybywa na niej grobów. Jest ich już ponad 140. Dzięki Staraniom Konsulatu oraz Stowarzyszenia parcela zostanie niebawem powiększona.

Trzeba tu wspomnieć i o innych polskich skupiskach mogił z tego okresu w Győr, Budakeszi, Egerze, Solymár. Na tym ostatnim wśród żołnierzy wielu sprzymierzonych narodów, znajduje się 37 grobów polskich lotników służących w angielskim lotnictwie RAF. Ich samoloty niosące pomoc walczącej Warszawie zostały zestrzelone przez Niemców nad Węgrami.

Jerzy Kochanowski

Kalejdoskop

Jak wiadomo Polska to kraj Polan. Tak brzmią nazwy naszego kraju wypowiedziane w wielu językach świata: Polen, Poland, Polonia, Polonesa, Polska, Polsko. Turcy nazywają obszar między Odrą a Wisłą - Krajem Lecha czyli Lechistanem. Jedynie Węgrzy, przez wiele stuleci nasz bezpośredni sąsiad, inaczej niż pozostali zwą nas lengyel-ami, zaś nasz kraj Lengyelország-em.

Lędzianie to niegdyś żyjące plemię słowiańskie na ziemiach południowej Polski. Sama nazwa pochodzi od wyrazu "lędy" oznaczającego krajobraz powstały w wyniku prowadzenia gospodarki wypaleniskowej. Słowem, leśne enklawy, które nasz antenaci tworzyli pod uprawę roli nazywano Lędami. Dla pierwotnych Madziarów, przybyłych na wielką równinę między Dunajem a Cisą, północny sąsiad to lud żyjący wśród borów i lasów.

Największa i najbardziej wpływowa organizacja Polaków za granicą - Kongres Polonii Amerykańskiej, obchodził 50 rocznicę powstania. Uroczystości jubileuszowe w październiku br. w Chicago uświetnili oczywiście Lech Wałęsa oraz premier Waldemar Pawlak. Kongres Polonii Amerykańskiej odegrał wielką rolę w udzielaniu pomocy i intelektualnego wsparcia opozycji oraz w kształtowaniu obiektywnej opinii o naszym kraju w okresie komunistycznej dyktatury. Rodakom z USA życzymy sukcesów w utrwalaaniu tożsamości narodowej oraz umacnianiu wszechstronnych więzi z Ojczyzną i Polakami na całym świecie.

W Stanach Zjednoczonych żyje około 6 mln Polaków lub Amerykanów polskiego pochodzenia. A ilu jest na Węgrzech? Od ponad pół wieku nie prowadzona jest oficjalna statystyka dotycząca zamieszkałych tu mniejszości narodowych. W wielu opracowaniach wydanych w Polsce i na Węgrzech po wojnie liczbę Polaków szacowano w granicach od 6 do 17 tys. (1946 r.).

W obliczu przyjętej w 1993 roku ustawy o węgierskich mniejszościach narodowych i etnicznych kompetentny urząd przy Parlamencie ocenia naszą liczebność w przedziale 10-15 tys. Stanowimy zatem szóstą co do

wielkości grupę narodowościową na Węgrzech.

W tym roku odbyło się I światowe spotkanie dziennikarzy polonijnych, o czym piszemy szczegółowo na innej stronie niniejszego numeru. Warto tu jednak dodać, że inicjatywa zorganizowania takiego spotkania wyszła od nas, redaktorów "Głosu Polonii". W ramach imprezy towarzyszącej letniej VI Olimpiadzie Polonijnej w Krakowie doszło do spotkania kierownictwa poszczególnych reprezentacji z Bractwem Kurkowym. Zupełnie przypadkowo okazało się, że wśród uczestników Olimpiady jest dużo dziennikarzy i redaktorów polonijnej prasy. To spowodowało, iż na przyjęciu w restauracji "Cechowa" w obecności sekretarza generalnego "Polonii" zgłosiliśmy projekt organizacji światowych spotkań polonijnych żurnalistów, o czym doniósł m.in. lipcowy numer (1987 r.) miejscowego dziennika - "Gazety Krakowskiej".

W maju miało miejsce powtórne poświęcenie odrestaurowanej kaplicy skalnej u stóp góry Gellerta w Budapeszcie. Pierwsze odbyło się dokładnie przed 60-cio laty, gdy niewielka, wówczas wybudowana świątynia wzięli w posiadanie Ojcowie Paulini z Częstochowy. W ćwierć wieku później komunistyczne władze rozwiązały zakon, kaplicę zamurowano. Trzeba zaznaczyć, że kaplica była podczas ostatniej wojny duchową oazą naszych rodaków. Tysiące uchodźców uczestniczyło tu w mszach świętych odprawianych w języku polskim i modliło się przed kopią obrazu Matki Boskiej o pokój i przetrwanie. To ruchliwe miejsce dawało okazję niespostrzeżonych spotkań łączników, kurierów i konspiracyjnych działaczy polskich.

Na uroczystość poświęcenia przybyło również wielu byłych uchodźców, w tym również z Polski.

13 października br. ambasador Polski w Budapeszcie dr Maciej Koźmiński przyjął delegację Stowarzyszenia składającą się z członków ustępującego oraz nowo wybranego Zarządu. Szef polskiej placówki dyplomatycznej podziękował wszystkim za dotychczasową pracę, podkreślił ich zasługi oraz życzył sukcesów nowemu kierownictwu. W dalszej części spotkania mówiono o możliwości zacieśnienia współpracy

wszystkich polskich instytucji na Węgrzech, roli Stowarzyszenia w obliczu nowej ustawy narodowościowej oraz zbliżających się wyborach samorządowych. Pan ambasador zwrócił uwagę na znaczenie szkoły polskiej, z której w większości korzystają dzieci polonijne.

Dwukrotnie w tym roku - w maju w Várgesztes oraz w październiku w Tardos - oddział Stowarzyszenia w Tata zorganizował "Dzień Polski". W całonocnych imprezach na wolnym powietrzu z licznymi zabawami, konkursami dla dzieci i dorosłych oraz śpiewami przy ognisku wzięło udział ponad 200 osób przybyłych m.in. z Budapesztu, Győr, Székesfehérvár i Dunaujváros.

W jesiennym spotkaniu, którego przyczynkiem była polska tradycja ludowa związana z ceremonią świniobicia udział wzięli pan ambasador i pan konsul z małżonkami.

Obie imprezy zostały obszernie odnotowane w miejscowej prasie oraz w telewizyjnym programie narodowościowym "Rondo".

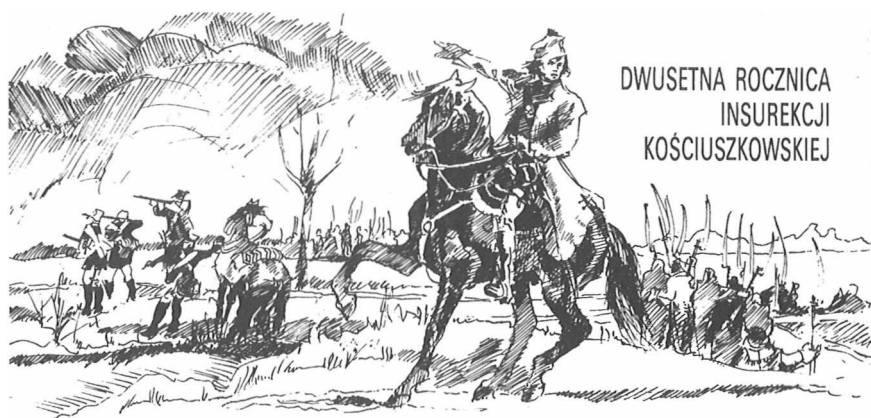
Inicjatorem i głównym organizatorem spotkań byli Zdzisław i Stanisław Brosiowie. Gratulujemy.

"W Domu Kultury Káposztásmegyer w każdy trzeci piątek miesiąca spotykają się w ramach "Polskiego Klubu" zamieszkałe w IV dzielnicy Budapesztu polsko-węgierskie mieszane małżeństwa. Pomysł zrodził się przed pięcioma laty u pana Györgya Priszlera i jego polskiej małżonki, która od 1989 roku organizuje program Klubu. Wspólnie wycieczki (byli razem w Polsce), wieczorki towarzyskie oraz wzajemne poznanie się i udzielanie pomocy to główne punkty klubowej działalności" - doniósł majowy numer dziennika "Népszabadság".

W Győr powstał najnowszy oddział naszego Stowarzyszenia. W inauguracyjnym spotkaniu w październiku br. zebrało się ponad 50 osób. Udział w nim wzięli prezes Stowarzyszenia, Andrzej Wesolowski oraz konsul RP dr Leszek Hensel. Liczymy, iż niebawem oddział umocni się na tyle, aby realizować, wyznaczony przez siebie ambitny program.

Zebrał: J.K.

Kalejdoskop



Rocznice

5 lat temu staraniem Stowarzyszenia odsłonięto tablicę pamiątkową w miejscu byłego obozu dla internowanych żołnierzy polskich podczas II wojny światowej w Vámosmikola.

30 lat temu na ścianie budynku w Bala-tonboglár, w którym podczas ostatniej wojny mieściło się polskie gimnazjum, jego wychowankowie - "wdzięczni Polacy" - umieścili dwujęzyczną tablicę pamiątkową.

65 lat temu odbył się w Warszawie - I Zjazd Polaków z Zagranicy. Polonie węgierską reprezentowali ks. Wincenty Danek oraz dr Jan Bartel.

145 lat temu stracono w Peszcie polskiego bohatera węgierskiej Wiosny Ludów, dowódcę Legionu Ułanów, księcia pułkownika Mieczysława Woronieckiego.

200 lat temu wybuchła Insurekcja Kościuszkowska, ostatnia próba ratowania niepodległości Polski przed rozbiarami.

550 lat temu zginął w bitwie pod Warną król Polski i Węgier Władysław III Warneńczyk.

610 lat temu koronowano na królową Polski Jadwigę, córkę Ludwika Węgierskiego.

Zebrał: J.K.

W dniu 11 listopada 1994 roku na ścianie gmachu Muzeum Historii Wojska na Wzgórzu Zamkowym w Budzie odsłonięto dwujęzyczną tablicę pamiątkową poświęconą pamięci poległego przed 550-ma laty króla Polski i Węgier Władysława III Warneńczyka.

W uroczystości połączonej z sesją historyczną wzięli udział ambasadorzy Polski, Bułgarii, Rumunii oraz Turcji. Inicjatorem i fundatorem tablicy jest Muzeum Historii Wojska, Węgierska Akademia Nauk oraz Zakon Rycerzy św. Jerzego. W części organizacyjnej udział wzięło również nasze Stowarzyszenie.

W stolicy Węgier przybył nam nowy polonik.

W 1994 r. odeszli od nas

Anna Trybón - lat 70, działaczka polonijna na Kőbányi.

Krystyna Nagy - lat 49, aktywna uczestniczka Klubu Seniora.

Kronika ważniejszych imprez w 1994 r.

14.III. - uroczystości pod pomnikiem gen. Józefa Bema w Budapeszcie.

Powrót sztafety szlakiem bohatera Polski i Węgier.

25.III. - eliminacje do olimpiady literacko-językowej organizowane wspólnie ze szkołą polską im. S. Petőfiego przy Ambasadzie RP w Budapeszcie.

26.III. - spotkanie z Polonią w Debreczynie, w wyniku którego powstał tam oddział naszego Stowarzyszenia.

2.IV. - uroczystość święcenia koszyków wielkanocnych w polskim kościele parafialnym na Kőbányi.

9.IV. - święcone jajeczko wielkanocne - uroczystość dla dzieci i młodzieży, połączona z konkursem literackim o tematyce wielkanocnej.

18.IV. - spotkanie z rodzicami w sprawie akcji letniej.

6.V. - uroczysty koncert chopinowski w wykonaniu wybitnego pianisty, Andrzeja Pikula z okazji Święta Konstytucji 3 Maja.

19.V. - wieczór literacki Grzegorza Łubczyka i prezentacja jego książki pt. "Wielogłos Węgierski".

15.V. Uroczystość poświęcenia Kaplicy w Kościele Skalnym Ojców Paulinów na Górze Gellerta.

4.VI. Dzień Dziecka - połączony z konkursami: rysunkowym, recytatorskim i tańca.

21.VI. - wieczór literacki Konrada Sutariego.

9.IX. - powakacyjne spotkanie z dziećmi, młodzieżą - uczestnikami kolonii i obozów w Polsce oraz z ich rodzicami. Konkurs wiedzy o Polsce.

16.IX. - wybory nowego Zarządu Stowarzyszenia.

22.X. - spotkanie polonijne w Tardos na imprezie "Zwyczaje ludowe przy świniobiciu".

29.X. - spotkanie młodzieży połączone z projekcją filmową i wieczorkiem muzycznym.

1.XI. - uroczysta msza święta na polskiej parceli cmentarza na Kőbányi.

11. XI. - wmurowanie tablicy poświęconej polskiemu i węgierskiemu królowi Władysławowi III Warneńczykowi dla uczczenia 550 rocznicy bitwy pod Warną.

12.XI. - złożenie kwiatów pod tablicą Piłsudskiego.

12.XI. - uroczysty koncert polskiej muzyki z udziałem artystów krakowskich, Marioli Cieniawy i Roberta Kabary.

26.XI. - Andrzejki dla dzieci i młodzieży oraz występy zespołu "Dwa Bratanki".

3.XII. - Mikołaj dla dzieci.

